NR 4/2019-1/2020(53-54)

WIADOMOŚCI misyjne

INFORMATOR SEKRETARIATU MISYJNEGO
ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISJONARZY

† KS. JAN KUŁAGA CM
15 I 1930 R. - 7 XI 2019 R.

Znajdź nas na facebook

ISSN 2083-0823

Niedziela Palmowa (Papua-Nowa Gwinea)

Konsekracja Kościoła (Benin)

REDAKCJA:

Redaktor naczelny: ks. Antoni Miciak CM
Redaktor wydania: kl. Patryk Pietrzak
Koło Misyjne: kl. Michał Adamczyk
kl. Rafał Malinowski
kl. Łukasz Mostowik
kl. Adrian Redzynia
kl. Oleh Shushkevych
Opracowanie graficzne: kl. Patryk Pietrzak
Korekta tekstów: Agata Gruzła

SEKRETARIAT MISYJNY ZGROMADZENIA MISJI

ul. Stradomska 4
31-058 Kraków
tel.:(12) 422 88 77 wew. 215
sekretariatmisyjny@misjonarze.pl
www.adgentes.misjonarze.pl

Wydawnictwo Instytutu Teologicznego
Księży Misjonarzy
www.witkm.pl

Spis treści

WSPOMNIENIE

2 Królestwo Boże rozszerza się
ks. Adam Borowski CM

4 Pokorny, ugodowy, uczynny...

10 Człowiek niosący Chrystusa
ks. Kazimierz Stelmach CM

MOJE MISJE

19 Cudowny Medalik na Wschodzie
s. Hojda SM, s. Agalarowa SM

MISEVI

23 Co słychać w MISEVI?
Natalia Chlebicka

RÓŻNOŚCI

25 Z Maryją wyznajemy Chrystusa...
kl. Rafał Malinowski

30 Niezłomność z humorem
kl. Dawid Grabowski

37 W cieniu krzyża
Pomoc Kościołowi w Potrzebie

41 Shooting Dogs
kl. Michał Radziwiłł

Z ARCHIWUM WM

44 Wiadomości Misyjne
nr 11 z roku 1937

DARCZYŃCY

46 Lista darczyńców
wspierających misje

Pismo wewnętrzne Rodziny Wincentyńskiej o tematyce misyjnej.

Bank PEKAO SA: **31 1240 4533 1111 0000 5433 2487**
SWIFT CODE (dla wpłat z zagranicy): **PKOPPLPW**

GŁOSIĆ EWANGELIĘ

Zgromadzenie Misji założone przez św. Wincentego a Paulo w 1625 roku przyjęło taką nazwę, bo jako swój zasadniczy cel przyjęło głoszenie Ewangelii ubogim. W jednej z konferencji Święty mówił:

> „Istotą naszego powołania jest praca dla zbawienia ubogich wieśniaków, wszystko inne jest dodatkiem. Głosimy rekolekcje dla kandydatów do święceń, prowadzimy seminaria duchowne, ponieważ jesteśmy przekonani, iż to jest pożyteczne dla zachowania trwałości owoców misji. Naśladujemy w tym wielkich zdobywców, którzy na zajętych terytoriach zakładają garnizony, bo obawiają się, żeby nie stracić zdobytych z takim wysiłkiem ziem. Jakież to szczęście, że uczestniczymy w posłannictwie samego Jezusa Chrystusa. Któż bowiem lepiej naśladuje Chrystusa, niż ci, co głoszą Ewangelię ubogim?".
>
> (SVP XI, 55)

Na przestrzeni dziejów istniało wiele wyrażeń przedstawiających koncepcję tego, co obecnie nazywamy misją czy misjami: szerzenie wiary, nawracanie pogan, głoszenie Dobrej Nowiny w świecie, pouczanie nieświadomych w wierze, nawracanie niewiernych, nauczanie apostolskie, ofiarowanie zbawienia barbarzyńcom, rozprzestrzenianie się religii chrześcijańskiej, głoszenie Ewangelii, rozprzestrzenianie się Kościoła, zakładanie Kościoła, apostolat Ewangelii, rozprzestrzenianie nauczania Ewangelii, ustanowienie Kościoła, rozwój nauczania Ewangelii, rozszerzanie Królestwa Chrystusa. Aż tyle określeń przytacza podręcznik do misjologii. Wszystkie mają jedną cechę wspólną – wyrażają ideę, że Ewangelia ma być i jest głoszona. Jak to wyglądało w ostatniem czasie na naszych polach?

Zapraszam do lektury.

ks. Antoni Miciak CM

A WIĘC KRÓLESTWO BOŻE ROZSZERZA SIĘ, OGARNIA ŚWIAT. TO DUCH MISYJNY, CHRYSTUSOWY, WINCENTYŃSKI...

ks. Adam Borowski CM

Chciałbym przybliżyć postać śp. ks. Jana Kułagi CM – misjonarza, który prawie 50 lat spędził na misjach w Brazylii.

To było jego wielkim pragnieniem, aby wyjechać do Brazylii. W jednym z listów napisał do ówczesnego Wizytatora, ks. Franciszka Myszki: „Dziękuję za pozwolenie na wyjazd do Brazylii. Od dawna mnie już tam ciągnęło". Lata 60. XX wieku nie były łatwe. Kilka lat trwała procedura uzyskania paszportu, wizy i innych dokumentów. Wyjechał w 1970 r. statkiem z Gdyni: 14 sierpnia 1970 r. i przybył do Kurytyby: 17 września 1970 r. Odwiedził Polskę tylko cztery razy: w 1981 r. – Srebrny Jubileusz Kapłaństwa, w 1991, w 1997 i w 2006 r. – Złoty Jubileusz Kapłaństwa. Ks. Jan Kułaga CM odszedł do wieczności dnia 7 listopada 2019 r. o godz. 4.20 rano, w Domu Centralnym XX. Misjonarzy w Kurytybie.

Ks. Lourenço Biernaski, pierwszy brazylijski misjonarz, wieloletni Wizytator Prowincji Brazylijskiej, napisał o nim:

„Ks. Jan ponad miesiąc temu podupadł całkowicie, już nie wstawał, czuł się bardzo słaby, mało się odżywiał i pragnął tylko umrzeć. I właśnie jego pragnienie się spełniło dziś rano. Wielki i dobry misjonarz, bardzo kochany przez wszystkich, gdzie pracował. Jeszcze w zeszłym tygodniu cała rodzina Polaków przyjechała z Imbituwy, by go odwiedzić. Pożegnał się z nimi i był bardzo radosny, że tak o nim pamiętają. Swobodny, uśmiechnięty, pracowity i usłużny w pracy duszpasterskiej. Jego hobby było czytanie książek i czasopism. Prawdziwy i wierny syn Św. Wincentego.

Pogrzeb odbył się 8 listopada 2019 r. Najpierw odprawiono Mszę św. w Kościele św.

Wincentego, gdzie cała obsługa Domu i SS. Miłosierdzia pożegnały ks. Jana. Następnie przewieziono ciało do Kościoła św. Michała w Tomas Coelho, gdzie odprawiono Mszę św. pogrzebową o godz. 10.00. Mszę św. koncelebrowało ponad 30 konfratrów. Ks. Kułaga został pochowany w grobie XX. Misjonarzy. Tam właśnie spoczywa pierwszy polski misjonarz śp. ks. Bolesław Bayer CM.

Przesyłam pozdrowienia. Pozostańmy w modlitwie za duszę śp. ks. Jana, wdzięczni za jego życie i kapłaństwo".

śp. Ks. Jan Kułaga CM – nota biograficzna

Syn Stefana i Marii z d. Chudzik, urodził się 15 stycznia 1930 r. w Lipinach. Miał m.in. brata bliźniaka Antoniego, również księdza CM (zmarł w 1992 r. w Warszawie).

Do Zgromadzenia Księży Misjonarzy wstąpił 7 października 1949 r.

Śluby święte złożył 25 stycznia 1956 r.

Święcenia kapłańskie otrzymał w Krakowie, na Stradomiu: 24 czerwca 1956 r. z rąk Ks. Bpa Stanisława Rosponda.

Po Prymicjach pewien czas przebywał na Stradomiu, a od stycznia 1957 r. w Moszczanach – kapelan Sióstr Miłosierdzia.

Od 1958 r. do 31 grudnia 1969 r. pracował w Gdyni jako kapelan w Szpitalu i Sióstr Miłosierdzia.

W roku 1970 wyjechał do Brazylii.

Wyjechał z Gdyni 14 sierpnia 1970 r. i przybył do Kurytyby 17 września 1970 r.

Tam pracował jako:

Wikariusz w Prudentopolis, Irati.

Proboszcz w São Mateus do Sul: 19-04-1974 do 7-01-1976.

Proboszcz w Alto Paraguaçu/SC.:do 31-01-1982.

Proboszcz w Contenda-Serrinha: do 1984.

Wikariusz w Ibaiti, Mafra i Imbituva do 1996.

Proboszcz w Catanduvas: 1996-2002.

Wikariusz w Mafra: do 2008.

Ostatnie lata spędził w Tomas Coelho – dom odpoczynku: 2008-2017.

W tym czasie zastępował Księży Chrystusowców w Bateias oraz innych księży w Brasilii (Stolicy).

A potem w Domu Centralnym Księży Misjonarzy w Kurytybie: od 2017 aż do końca życia.

Zmarł 7 listopada 2019 r.

POKORNY, UGODOWY, UCZYNNY...

WSPOMNIENIE RODZINNE

W rodzinnym domu tato i jego rodzeństwo często wspominali swojego kuzyna, księdza Jana. Opowiadali mi o kapłanie, który był misjonarzem w Brazylii. To były lata siedemdziesiąte XX w. Ja byłem wtedy w szkole podstawowej, a w Polsce panowała „siermiężna komuna". Jako dziecku, w mojej wyobraźni ksiądz Jan jawił się jako bohater. Brazylia, dziki i odległy kraj, o którym uczył się w szkole. Dżungla amazońska i „dzikusy", przedstawiałem to sobie wszystko, czytając książki przygodowe Alfreda Szklarskiego o Tomku Wilmowskim, który podróżując po całym świecie, przeżywał niesamowite przygody. Wyobrażałem sobie księdza Jana w sutannie, mówiącego o Bogu do półnagich Indian w dżungli. Często w marzeniach byłem tam z nim, niekoniecznie wspierając go w krzewieniu wiary, ale bohatersko ratując siebie i jego z różnych opresji. Był dla mnie kimś niesamowitym, odważnym, jakimś idolem. Gdybym miał go teraz porównać do aktualnych filmowych bohaterów to powiedziałbym, że był jak rycerz Jedi z Gwiezdnych wojen.

Po raz pierwszy zobaczyłem go w 1981 r., mając 15 lat, gdy przyjechał w rodzinne strony na jubileusz 25-lecia kapłaństwa. Przeżywał go razem ze swoim bratem, księdzem Antonim. Notabene to niesamowita rodzina, wśród rodzeństwa było dwóch kapłanów i dwie siostry zakonne, już samo to brzmi niewiarygodnie. W ten dzień, gdy go

zobaczyłem, „czar marzeń" prysł. Nie był „supermanem" z moich marzeń, ale zwykłym, niewysokim, szczupłym człowiekiem. Uroczystość odbywała się w starej, drewnianej kaplicy, w rodzinnej wiosce w Lipinach. Razem z bratem i kuzynem byliśmy ministrantami i służyliśmy podczas Jego Jubileuszowej Mszy Świętej. Nie wiem jak pozostali, ale ja byłem bardzo przejęty, tym bardziej, że to był dla mnie obcy kościół, bo mieszkaliśmy wtedy w Dąbrowie Tarnowskiej. Kolejne spotkania z księdzem Janem przeżywałem już jako osoba dorosła. Było ich jeszcze kilka – trzy lub cztery, trudno zapamiętać. Rodzice księdza zmarli wcześnie, więc do ojczyzny przyjeżdżał do domu swojego stryja, a mojego dziadka, do którego zresztą był bardzo podobny. Najbardziej pamiętam wizytę z okazji obchodów 50-lecia kapłaństwa, ostatnią w Polsce na kilka lat przed Jego śmiercią. Niesamowicie spokojny kapłan opowiadał o swojej parafii, o pracy wśród tamtejszych mieszkańców, pokazywał zdjęcia. Oczywiście nie było to „nawracanie pogan u źródeł Amazonki". Nie chciał wracać do kraju na emeryturę. Mówił, że tam, w Brazylii jest jego miejsce.

Nie chciał wracać do kraju na emeryturę. Mówił, że tam, w Brazylii jest jego miejsce.

Dziecięce marzenia i rozczarowania minęły, ale ks. Jan dalej jest moim idolem. Jak mocno musiały zabrzmieć słowa Chrystusa „Pójdź za Mną", że poszedł za swoim Mistrzem na drugi kraniec świata. Po ludzku Bóg pozbawił Go wszystkiego. Nawet rodzinny, stary, drewniany, dom, którym przez długi czas opiekował się mój dziadek, kupił sąsiad razem z częścią pola uprawnego. Dom został rozebrany, nie pozostał żaden ślad, nawet kamień na kamieniu. Teraz jest tam łąka. A jednak zgodnie z Bożą obietnicą otrzymał stokroć więcej. I niejeden swój ślad pozostawił na „Nowej Ziemi", dla nas obcej, ale dla niego jak najbardziej swojej rodzinnej. Zawsze chciałem Go zapytać co czuje, patrząc na te swoje zniszczone rodzinne siedlisko w Lipinach, ale trochę się bałem, że to może byłoby dla starszego księdza zbyt emocjonalne. Teraz wiem, co by mi odpowiedział: „...zostawili wszystko i poszli za Nim".

Księże Janie zasmuciła mnie Twoja śmierć, ale nie rozpaczam, lecz z wiarą patrzę w niebo, gdzie z pewnością jesteś. Do zobaczenia – mam nadzieję. Zaniosłeś Dobrą Nowinę tam, gdzie Cię posłał Bóg. Rozsławiłeś naszą parafię, wioskę Lipiny, rodzinę po drugiej stronie oceanu, jestem z Ciebie dumny.

P.S.
Na łące, gdzie stał dom rodzinny księdza Jana od kilku lat pasą się owce. Codziennie jadąc do pracy przejeżdżam obok tego miejsca. Kiedy patrzę na znajdujące się tam owieczki, widzę wśród nich księdza Jana w sutannie: „...Paś owce moje, paś baranki moje...". Łzy spływają mi po policzkach, ale to już nie dziecięce marzenia, lecz wiara w to, że w życiu nie ma przypadków. Nawet nasze włosy są policzone na głowie, a wszystkim kieruje Boża Opatrzność.

Robert Kułaga – syn Stanisława, kuzyna ks. Jana Kułagi CM

CZCIGODNY KSIĄDZ JAN

Chylę dziś głowę przed tajemnicą Chrystusowego kapłaństwa, jaka zajaśniała w życiu i posłudze księdza Jana. Był misjonarzem, usłyszał nakaz Jezusa: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody" i dogłębnie się nim przejął. Niósł Ewangelię tym, którzy jeszcze nie słyszeli o Chrystusie.

Spotykałam księdza Jana w gronie moich przyjaciół, w czasie jego urlopu w Polsce. Był niezwykle zacnym i mądrym człowiekiem oraz wspaniałym kapłanem. Dla mnie był wzorem dobroci, uczciwości, czyli wielkich i ważnych wartości, a przy tym był bardzo skromny. W czasie każdej wizyty w Polsce pragnął podzielić się z nami nie tylko troskami i radościami dnia codziennego związanymi z posługą wiernym w Brazylii, ale i drobnymi upominkami. Były to ziarna kawy (do posadzenia

w ziemi), nasiona sosny pinii. Posadzone ziarenka wyrastały na piękne rośliny i stanowiły przez wiele lat wspaniałą pamiątkę pobytu księdza Jana na rodzinnej ziemi.

Ksiądz Jan wywodził się z bardzo zacnej i szlachetnej rodziny, w której wiara, szacunek oraz miłość do Boga i bliźniego stanowiły wartości nadrzędne. Każde spotkanie z księdzem było dla mnie ogromną przyjemnością jak również lekcją wiary.

W czasach, kiedy tak bardzo się spieszymy i gonimy za dobrami doczesnymi, kiedy liczymy „lajki" pod postami na portalach społecznościowych i często zapominamy o jakości naszych działań, postawa księdza Jana uświadamiała mi, że wszystko w życiu i w mojej pracy musi zaczynać się na kolanach przed Bogiem.

Ogromna, prawdziwa wiara i pokora były fundamentem jego kapłańskiej posługi.

Ogromna, prawdziwa wiara i pokora były fundamentem jego kapłańskiej posługi. Ksiądz Jan pokazał mi, jak fascynujące może być życie kapłana-misjonarza, który jest wierny Bogu i służy tam, gdzie o Nim mało słyszano. Wskazywał wiernym w Brazylii jak słuchać i kochać Boga, tam też pragnął pozostać do końca swoich dni. Został na brazylijskiej ziemi, ale mamy nadzieję, że już dziś chwali Boga ze wszystkimi świętymi w niebie.

Jestem dumna z tego, że znałam Go osobiście. Będę zawsze wspominać w modlitwie.

Urszula Ciężadło

WSPOMNIENIE MŁODSZEJ SIOSTRY

Rodzina ks. Jana była liczna, miał siedmioro rodzeństwa. Jan był najstarszy, drugi był Antoni. Obydwaj po II wojnie światowej wyjechali do seminarium Misjonarzy w Krakowie. Młodsze rodzeństwo zostało w domu. Jak to po wojnie – było ciężko, ale każdy się uczył. W rodzinie zawsze panowała zgoda. Nie było lepszych, gorszych – wszyscy byli zgodni i pomagali sobie wzajemnie. Codziennie wieczorem w domu odmawialiśmy wspólnie różaniec, a rano śpiewaliśmy godzinki. Była między nami duża różnica wieku, między najmłodszą siostrą Marysią a najstarszym Janem ponad 20 lat. Największa radość w domu była jak Jan i Antoni przyjeżdżali na wakacje. Jan bardzo kochał swoje rodzeństwo. Jak był jeszcze klerykiem to zawsze nam przywoził cukierki, a później kupował różne bajki, książki, przeźrocza, troszczył się o nas i czytał nam dużo książek. Jan miał problemy z płucami, do końca życia był prawie o jednym płucu i przez chorobę miał roczną przerwę w seminarium, ale też dzięki temu obydwaj z Antonim przyjęli święcenia tego samego dnia. Później również tego samego dnia mieli prymicje – 1 lipca 1956 r. To było wielkie święto, wręcz nie do pomyślenia. Miałam wtedy 11 lat, było bardzo uroczyście. Pamiętam, że gdy zakończyły się wszystkie uroczystości nasz tata stanął, złożył ręce i powiedział: „No dzieci, już żem wszystkie wesela odprawił".

> Gdy kazali mu gdzieś w urzędach kłamać, mówił: „Mnie rodzice nie nauczyli kłamać i ja kłamał nie będę".

Mama opowiadała, że powołanie Jana i Antka zrodziło się chyba w trakcie misji parafialnych, które prowadzili właśnie Księża Misjonarze. Mama wolała, żeby poszli do tarnowskiego seminarium diecezjalnego, ale wtedy Jan zabrał głos i powiedział: „Jak nie idę do seminarium do Misjonarzy, to nie idę w ogóle do seminarium" i postawił na swoim, razem z Antkiem.

Jan, odkąd wyjechał do Brazylii w 1970 r., w Polsce był zaledwie cztery razy. Ostatni raz w 2006 r.,

kiedy przyleciał na swój jubileusz 50-lecia kapłaństwa. Najbardziej w pamięci utkwiła mi chyba jego pierwsza wizyta. Przyleciał do Polski w 1981 r., a ja wtedy nic o tym nie wiedziałam. Przyjechał wtedy do mojej siostry w Krakowie, ja byłam w Rzeszowie. Umówiłyśmy się z Marysią, że przyjadę do niej ją odwiedzić. Dojechałam do Krakowa pociągiem, idę z peronu w stronę Plant i widzę jakby zza jednego filara na drugi przeleciał Jasio. To było w maju, ja byłam wtedy po Pierwszej Komunii Świętej i tak sobie myślę: „Panie Jezu, czy mi się coś w głowę stało? Mam jakieś zwidy? Skąd on się tu wziął?!". I tak idę dalej i myślę czy to on czy nie. Popatrzyłam się raz jeszcze w tamtą stronę, ale nie było nikogo. Po chwili, idąc do autobusu słyszę, że ktoś idzie za mną. Oglądam się i widzę Jasia! Pytam się: „Prawdziwie to ty?!". Wtedy wręczył mi bukiet niezapominajek na powitanie. To był jego pierwszy przyjazd do Polski i wielka niespodzianka dla mnie.

Jan był rzeczywiście taki, jak ludzie napisali w świadectwach. Nigdy nie chciał żadnej władzy, pierwszeństwa. Gdy kazali mu gdzieś w urzędach kłamać, mówił: „Mnie rodzice nie nauczyli kłamać i ja kłamał nie będę", a często przecież było tak, że jak nie skłamiesz to nic nie załatwisz. Był bardzo pokorny, ugodowy i uczynny.

s. Albina Kułaga

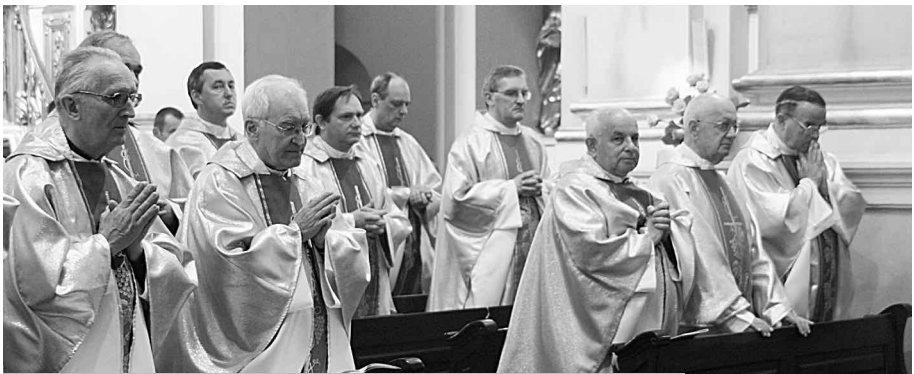

Ks. Jan (pierwszy od lewej), 2006 r. - Złoty Jubileusz Kapłaństwa

CZŁOWIEK NIOSĄCY CHRYSTUSA

WYWIAD Z KS. KAZIMIERZEM STELMACHEM CM

Ks. Stanisław Szczepanik CM, misjonarz ze stolarskim wykształceniem, człowiek optymizmu, promotor Miłosierdzia Bożego, odszedł do Pana 18 sierpnia 2019 roku. W wywiadzie z ks. Kazimierzem Stelmachem CM, który udał się osobiście po jego prochy do Portoryko, wspominany jego sylwetkę oraz to, czego dokonał dla Boga i ludzi.

Ks. Kamil Laba: **Spędził Ksiądz z ks. Stanisławem trzy lata w seminarium. Jak Go Ksiądz wspomina z tego okresu?**
Ks. Kazimierz Stelmach CM: Z perspektywy tego wszystkiego co widziałem, co usłyszałem, co przeżyłem patrzę zupełnie inaczej. Na pewno był to człowiek obowiązkowy, oddany, bardzo przyjacielski. Człowiek modlitwy, doskonale ułożony, to znaczy zaplanowany. Wystarczyło spojrzeć na jego biurko i kiedy miał coś zaplanowane, trudno go było od tego odciągnąć. Humorystycznie opowiem... jak kiedyś byłem wicedziekanem i coś tam było do pilnego roboty, przyszedłem i mówię: Słuchaj Staszek, może byś... Na co on odpowiedział: Czekaj, spojrzę do kalendarza... Nie, nie mam tego w grafiku, więc... Ale było to pozytywne, był bardzo ułożony. Kiedyś mu przestawili zegarek i godzinę wcześniej poszedł na modlitwy. W tamtym czasach wstawaliśmy o wpół do szóstej, on o wpół do piątej poszedł... Ale przyjął to z humorem. Na pewno mówię to z perspektywy czasu, z perspektywy tego, co przeżyłem w Portoryko słuchając ludzi, gdzie ślady jego świętości już były.

Czy w życiu kapłańskim była między Księżmi współpraca? Jeśli tak, to jak ona wyglądała?
Myśmy się rozjechali w tym samym roku. Ja pojechałem

do Rzymu, on na misje. Potem nasze kontakty były zupełnie przypadkowe. Było jednak coś między nami, coś takiego, co nas zbliżyło do siebie. Mianowicie bardzo prosta sprawa, kiedy on przyszedł do seminarium, wtedy w parafii Siedliska Bogusz proboszczem był mój wujek, kuzyn mamy. A potem ja pojechałem do Włoch, byłem zawsze poza granicami, on też. Spotykaliśmy się bardzo rzadko.

Pytanie współczesne: Jaka była Księdza reakcja na prośbę księdza Wizytatora, by pojechać do Portoryko po odbiór prochów ks. Stanisława?

Nie miałem wątpliwości, że trzeba to zrobić, nikt nawet o tym nie pomyślał, żeby przesyłać prochy kurierem. Nawet nikomu to nie przyszło do głowy. Pytanie było tylko, który z konfratrów to zrobi. Chętnie się tego podjąłem, ponieważ dla mnie nie było problemu, chociażby od strony językowej. Przystałem na prośbę i powiedziałem, że oczywiście pojadę, choć nie znałem jeszcze tego wszystkiego, czego się później dowiedziałem. Zaplanowane było, że polecę do Nowego Jorku, gdzie spędzę noc, a nazajutrz rano wylecę, będę koło południa na miejscu, odbiorę prochy i wieczorem wrócę. Tak to planowaliśmy, ale wieczorem, gdy się już skontaktowałem z naszym konfratrem to postanowiłem, że będzie to jednak wyjazd na kilka dni Stało się bardzo

primerahorna.com

Ks. Kazimierz (pierwszy od prawej) podczas Mszy św. pogrzebowej w Portoryko

dobrze, ponieważ byłoby mało rzeczy, które bym zobaczył, bezpośrednio dotknął.

Proszę powiedzieć coś na temat Portoryko, poziomu życia w kraju, w którym posługiwał ks. Stanisław.

Pamiętajmy, że Portoryko to część Stanów Zjednoczonych. Oczywiście to kraj, który jest Ameryką, czyli „Stanami", ale to kraj biedny. Przykładowo dla pokazania kontrastu: misjonarze mają tam dwie parafie, dwa domy: jedna z nich to parafia Matki Bożej od Cudownego Medalika, gdzie pracował ks. Stanisław, zaś druga to parafia św. Wincentego, która znajduje się w takich slumsach jak w Brazylii, gdzie ubóstwo jest olbrzymie. W Portoryko jest bezrobocie, korupcja. Ludzie opowiadali, że ks. Stanisław często o tej biedzie mówił. Przepiękny kraj, mógłby być bogaty, a jednak się stacza. Dotyczy to także poziomu narkomanii. Stolica San Juan jest rzeczywiście europejskim miastem, natomiast Ponce, gdzie posługiwał ks. Stanisław, to ubóstwo.

Czy zapadły Księdzu w pamięć jakieś szczególne rozmowy z ludźmi w Portoryko, którzy znali ks. Stanisława lub wydarzenie, które wywarło na Księdzu wrażenie?

Pierwsza rzecz, jaka mnie uderzyła po przylocie to było to, że wyjechali po mnie. Przyjechała

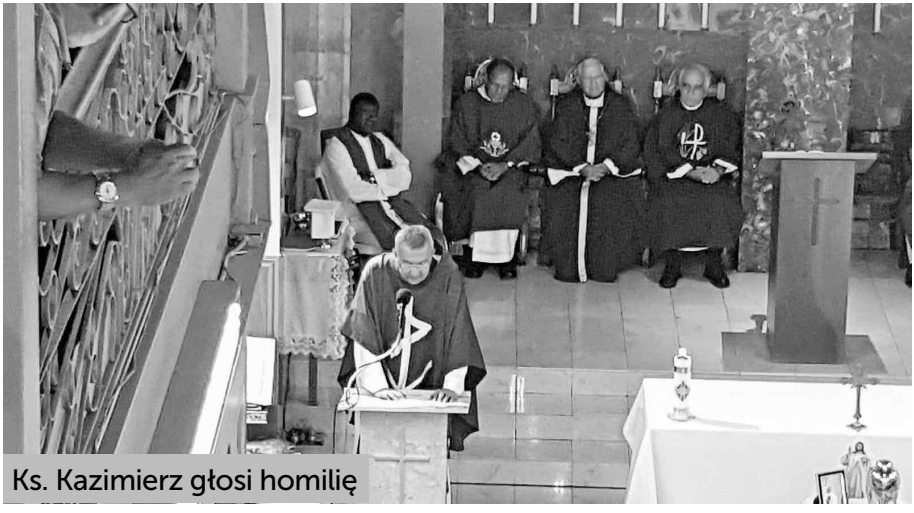

facebook.com/NOTICIAS DE PONCE

Ks. Kazimierz głosi homilię

Pani Naida ze swoim mężem oraz wychowankiem ks. Stanisława, naszym konfratrem Socrate Laupe CM, Haitańczykiem, który był wówczas formatorem w seminarium. ks. Socrate, zaraz na pierwszym spotkaniu w drodze z lotniska ze stolicy do Ponce na południu wyspy, powiedział mi, że nie byłby księdzem, gdyby nie ks. Stanisław! Zrobiło to na mnie duże wrażenie. Wtedy też jadąca z nami Pani Naida opowiedziała mi ciekawą historię. Prawdopodobnie w momencie, kiedy ks. Stanisław umierał, miała taki sen, który poniekąd stał się jawą. Śniło się jej, że przyszedł do niej ks. Stanisław, a ona nie mogła się podnieść, mając świadomość tego, że miał wypadek. Widziała go i zapytała: Księże Stanisławie, jak się teraz czujesz?. Odpowiedział: Czuję się dobrze. Później się obudziła, ale nie wiedziała, czy to był sen czy rzeczywistość. W każdym razie to był ten moment, gdy dla mnie wiele sygnałów, słów stawało się znaczące. Pani Naida opowiadała też wtedy o wielkim zaangażowaniu ks. Stanisława w pracę duszpasterską. Przede wszystkim o kontaktach z nim i wielkim nabożeństwie, jakie miał do Bożego Miłosierdzia, które tam propagował. Zresztą, ta pani należy dzięki ks. Stanisławowi do Stowarzyszenia Miłosierdzia. Między innymi dlatego była tu w Krakowie na pogrzebie, ponieważ mieli właśnie w tym czasie światowy zjazd Stowarzyszenia Miłosierdzia. Złożyło się to tak, ktoś by powiedział „przypadkowo", ale nie przypadkowo zapewne, że oni mogli być tutaj na pogrzebie.

Odnośnie do samej Mszy Świętej pogrzebowej w Portoryko, to przygotowałem sobie na nią homilię, a przewodniczył jej emerytowany biskup pochodzenia hiszpańskiego. Urna była wyłożona przed ołtarzem. Na początku uroczystości biskup powiedział do ludzi: „Tyle razy tu przyjeżdżałem i nigdy was tylu nie było

facebook.com/Parroquia La Milagrosa Ponce

Wpólna modlitwa przed Kościołem

w Kościele i na zewnątrz". To był pierwszy znak. Podczas Mszy ks. biskup odwoływał się do tego, co Ojcowie Kościoła mówili o męczennikach: „Krew męczenników jest posiewem chrześcijan". Mówił, że liczba zgromadzonych dla osoby ks. Stanisława jest znakiem. Msza trwała długo. Po Mszy Świętej przeszliśmy naprzeciw Kościoła, gdzie znajduje się kolegium Matki Bożej od Cudownego Medalika, tam uczy się kilkaset dzieci z dzielnicy. Na dziedzińcu szkoły odbyła się modlitwa. Wszyscy trzymali świece i ustawili się tak, by stworzyć serce, w którego centrum była urna z prochami ks. Stanisława. I to była taka akademia na jego cześć, którą długo przygotowywali. Trwało to do ok. 11.00 wieczorem, bo o 6.00 zaczęła się Msza. Ci ludzie stali w upale. Było bardzo gorąco, ale były śpiewy i modlitwy, przeplatane wspomnieniami o księdzu Stanisławie. Było fantastyczne!

Ks. Stanisław był blisko ludzi i ich problemów. Bardzo dbał o ludzi ubogich i chorych, może szczególnie o chorych.

Czy były jakieś świadectwa ludzi odnośnie świętości życia ks. Stanisława?

Przed Mszą przyszła do mnie pewna starsza pani i powiedziała: „Proszę księdza, chciałabym złożyć osobiste świadectwo o ks. Stanisławie. Byłam umierająca, lekarze nie dawali mi szans. Przyszedł do mnie do szpitala ks. Stanisław z ostatnim namaszczeniem i z Komunią św. Długo się modliliśmy, bardzo długo. Namaścił mnie, przyjęłam Komunię św., byłam pogodzona. Kiedy on wyszedł, ja poczułam się lepiej. Teraz, jak ksiądz widzi, stoję przed księdzem, jestem zdrowa. To dzięki modlitwie ks. Stanisława, jego modlitwie do Pana Boga".

Drugi taki przypadek też jest ze szpitala, ale dodam, że to, co oni podkreślali, to to, że ks. Stanisław był blisko ludzi i ich problemów. Bardzo dbał o ludzi ubogich i chorych, może szczególnie o chorych. Wracając do tematu: przyszła inna kobieta i powiedziała, że też chciała podzielić się swoim doświadczeniem, swoim świadectwem o ks. Stanisławie i jej synku, który był ciężko chory, umierający. Przyszedł ks. Stanisław, a synek spał i było z nim ciężko, nie było z nim kontaktu.

Powiedziała: „Przyszedł ks. Stanisław, długo się modliliśmy, namaścił mojego synka i tak dalej. Potem ks. Stanisław wyszedł, a mój synek otworzył oczy i zadał jej pytanie: Mamo, czy tutaj w tej chwili był Pan Jezus?". Dodała: „Rzeczywiście, po tym, gdy ks. Stanisław odszedł, zdrowie mojego synka się poprawiało". To drugie świadectwo, które mówiło o jego... czymś więcej, niż tylko usługiwaniu chorym, lecz nade wszystko o tym, że on rzeczywiście przynosił Pana Jezusa i Jego uzdrowienie.

Kolejna historią, którą tam wielu wspominało odnosi się do 2015 roku, kiedy przeszedł tam potężny huragan, który zniszczył wiele części w Portoryko. Nazywał się „Maria" i zniszczył wiele domów ubogich ludzi. Ks. Stanisław był stolarzem i sam ręcznie budował z ludźmi dachy itd. Zresztą, w naszym domu, tam przy Kościele Matki Bożej od Cudownego Medalika zrobił schody, a także na tarasie drewnianą, fajną salkę rekreacyjną. Dzielił się swoimi zdolnościami, o czym ludzie wspominali w swoich świadectwach.

Czy wiemy jak wyglądały okoliczności śmierci ks. Stanisława?
Informacje dotyczące śmierci ks. Stanisława były różne. Ja zbierałem je z Facebooka. Dopiero kiedy byłem na miejscu i dotknąłem tego wszystkiego, w jaki

primerahoma.com

Wierni ustawili się, tworząc serce

sposób on zginął, wiele zrozumiałem... Otóż, w tej parafii była Msza Święta o godz. 6.30 rano, zawsze jest o tej porze. Musimy wziąć pod uwagę, że w Portoryko jest prawie równik, stąd nie ma tam ranka, jest ciemno i nagle jest dzień. O godz. 6.30, kiedy dzień się zbudził, była Msza. Zatem ks. Stanisław wyszedł z domu, przeszedł na drugą stronę ulicy, mijając szkołę dotarł do schodków prowadzących do ścieżki, po której jechał, jak to miał w zwyczaju. Jechał rowerem wzdłuż rzeki, która jest okresowa, tam za dużo wody nie było. Wzdłuż rzeki jest zbudowana ścieżka rowerowa, bardzo wąska. Nawiasem mówiąc, po drugiej strony rzeki jest nasze kolegium, a dalej szkoła Franciszkanów i to jest taka spokojna okolica, gdzie ludzie zwykle spacerują w ciągu dnia, ale także nad ranem. Jadąc tą ścieżką ks. Stanisław dojechał do parku, gdzie jest dużo narkomanów i w związku z tym jest tam niebezpiecznie. Dojechał do tego miejsca. Wyszedł z domu o godz. 5.00, a o godz. 5.26 było już zgłoszenie pani, która szła na spacer i znalazła ks. Stanisława leżącego na tej ścieżce. Zawiadomiła pogotowie i tak dalej. Zwykle to wyglądało tak, że rano wracał, brał prysznic i odprawiał Mszę Świętą.

Zatem nie jest jasno powiedziane, że ktoś z premedytacją...
Tego nie wiemy, tego nie możemy wykluczyć. W każdym razie... wiedzieli, że on tak zawsze

esnoticiapr.com

Ciało śp. ks. Stanisława Szczepanika CM

robił. To może być przypadek, być może grupa narkomanów, chociaż widząc kogoś na rowerze... raczej pieniędzy się nie wozi ze sobą.

Czy prowadzono potem jakieś badania nad Jego ciałem?
Oczywiście, mamy tego kopię. Stwierdzono urazy czaszki oraz liczne rany na ciele, które wykluczają upadek z własnej winy. Policja jednoznacznie stwierdziła zabójstwo, tak zwany „udział osób trzecich".

Gdy wiozłem do Polski urnę z prochami, to bałem się, bo nie wiedziałem, jak to wszystko w takim wypadku funkcjonuje. Komputer badał na lotnisku zawartość urny. Badał zawartość pod kątem ewentualnej obecności narkotyków i materiałów wybuchowych, używając do tego specjalnych płynów. Będąc jeszcze w Portoryko, przechodząc na bok przy bramkach z urną, z którą miałem obchodzić się z niezwykłą delikatnością, powiedziałem do wojskowego, że niosę prochy zamordowanego księdza i wówczas zobaczyłem u niego wielki szacunek. Podobnie w Nowym Yorku, gdzie pani na lotnisku przeprowadzająca procedurę, obchodziła się z nią w bardzo delikatny sposób, pytając nawet, czy może tę urnę przechylić w czasie sprawdzania jej.

Powiedziałem do wojskowego, że niosę prochy zamordowanego księdza i wówczas zobaczyłem u niego wielki szacunek.

Biorąc pod uwagę świadectwa o ks. Stanisławie, okoliczności śmierci, wypowiedź biskupa czy Ksiądz jako Radca Prowincji przychylałby się, by iść w kierunku procesu beatyfikacyjnego?
Oczywiście! Po tym, co widziałem i słyszałem, to jak najbardziej. Należałoby zebrać świadectwa. Wiem, że są pozytywne świadectwa z Afryki. Zresztą, ja jeszcze później, po tym wszystkim, pojechałem na jubileusz do Kurytyby. Tam był nasz przyjaciel, jak się okazuje, Staszka przyjaciel, bp Carlos Czakorowski, który razem z nim pracował. Nie wiedział o jego śmierci, dopiero ja mu o niej powiedziałem, kiedy spotkaliśmy się na tym jubileuszu. Wspominał go z czasów współpracy w Afryce bardzo,

bardzo pozytywnie. Wiem też, że są pozytywne świadectwa z Haiti. Także ks. Jarosław Lawrenz CM, który z nim pracował opowiadał, że ks. Stanisław zgłosił się na wyjazd w momencie trudnym dla Haiti, do najbiedniejszego kraju świata, co rzeczywiście budzi uznanie. Poza tym, był także na Dominikanie w Santo Domingo. Prosiłem prowincjała i ks. Socrate, żeby już zaczęli zbierać świadectwa, to wszystko, co mają, żeby się tym zająć. I oczywiście już należy się tym zająć, kiedy sprawa jest świeża. Zbierać, choć proces beatyfikacyjny może się zacząć najwcześniej pięć lat po śmierci. Na pewno będę naciskał na ks. Socrate, żeby materiały, które są, zbierał i przekazywał. Chodzi o to, by nic nie zatracić, przede wszystkim świadectw ludzi, bo to jest najistotniejsze. Miałem taką pokusę, ale technicznie to nie było możliwe, by tym ludziom, którzy przyszli go pożegnać, którzy go znali zostawić jakiś znak, symbol... Oczywiście ks. Stanisław budował w kościele i wyposażył kaplicę Bożego Miłosierdzia, ale... Chciałem tę urnę, którą oni zrobili, a jest przepiękna, tam zostawić, a która jest dziś w naszym muzeum [Muzeum Historyczno-Misyjne Polskiej Prowincji Zgromadzenia Misji, które mieści się w domu macierzystym w Krakowie – przyp. red.], bo ważne by było, by ludzie przychodzili do niego. Tak podobnie, gdy w wiekach średnich nie było procesu, ale liczył się kult, jeśli był kult, to wynoszono na ołtarze. Mam nadzieję, że ks. Socrate zajmie się tym. Myślę, że wymowne są wypowiedzi ludzi na temat ks. Stanisława. Pani Naida na koniec swojego świadectwa o ks. Stanisławie podczas Mszy św. w Krakowie prosiła, by zbierać materiały. Powiedziała dosłownie tak: „Zbierajcie wszystko o ks. Stanisławie, dlatego, że on dla nas był święty".

Urna w misjonarskim muzeum

Dziękuję serdecznie za rozmowę.

CUDOWNY MEDALIK NA WSCHODZIE

s. Barbara Hojda SM i s. Marianna Agalarowa SM

Maryja przyszła z nieba ze specjalną misją. Dziś tę misję przejmuje i przedłuża każda z nas, realizując powołanie Siostry Miłosierdzia.

Noszenie medalika na sobie lub przy sobie jest znakiem ufności i przywiązania do Tej, która jest naszą Matką. Przez ten mały znak Maryja chce zawładnąć ludzkie Serca. Staramy się rozpowszechniać Cudowny Medalik oraz jego przesłanie i w łączności z Maryją zabiegamy o zbawienie dusz. A ONA nie dzieli nas na katolików, grekokatolików czy prawosławnych..., jest po prostu kochającą Matką, bo dociera przez serce i ręce każdego misjonarza, tam gdzie służymy.

Ks. Tomaž Mavrič CM, następca św. Wincentego, dnia 27 listopada 2016 roku, skierował do nas poniższe rozważanie na święto Matki Bożej od Cudownego Medalika:

„Jedna z cech opisujących w szczególny sposób Matkę Bożą od Cudownego Medalika to taka, że jest NIEPOKALANĄ MISJONARKĄ. Byłem świadkiem tego przez lata, w których byłem misjonarzem w Wiceprowincji Św. Cyryla i Metodego, która składa się z trzech krajów: Rosji, Białorusi i Ukrainy.

Na Ukrainie Stowarzyszenie Cudownego Medalika rozwija się, a w Rosji zaczęło działalność dwa lata temu. Obecnie pierwsze kroki są stawiane na Białorusi. Jednakże podróż Matki Bożej od Cudownego Medalika po tej części świata nie rozpoczęła się dopiero wraz z rozwojem Stowarzyszenia Cudownego Medalika, lecz znacznie wcześniej, w czasach Związku Radzieckiego. A nawet jeszcze wcześniej, kiedy to Maryja Dziewica odwiedziła tysiące ludzi dzięki misjonarzom, którym przynosiła pocieszenie, wsparcie duchowe i cielesne.

Matka Boża od Cudownego Medalika wyróżnia się w szczególny sposób. Charakteryzuje ją dar otrzymany od Jezusa. Przez Jezusa Maryja została posłana do całej ludzkości, do każdego z nas. Jezus posłał Maryję z misją na cały świat, która zakończy się na końcu czasów. W każdym znaczeniu tego słowa Maryja jest MISJONARKĄ!".

W codziennej pracy na terenach wschodnich doświadczamy jej obecności. Maryja jest z nami na każdym kroku naszego szarytkowskiego życia. Pracując wśród chorych, niepełnosprawnych, z ludźmi doświadczonymi wiekiem, wśród rodzin i dzieci. Także pośród ludzi poranionych, uzależnionych i samotnych, potrzebujących troski, zainteresowania i miłości Matki.

Nosimy więc Cudowny Medalik zawsze blisko siebie, żeby się tym DAREM NIEBA podzielić z drugim człowiekiem, a zarazem podzielić się SERCEM MATKI, która z radością przeniknie tam, gdzie my nie możemy. Jest tam, gdzie przyjmują Ją z radością i wdzięcznością oraz tam, gdzie nawet o Niej słyszeć nie chcą. To Ona poproszona o pomoc zmienia niejedno serce. Maryja nie przyjmuje tylko tego, czego JEJ

Katecheza o Cudownym Medaliku

nie oddamy. Zatem oddajmy JEJ siebie i innych oraz zawierzmy Jej wszystko poprzez Cudowny Medalik.

Ten maleńki znak nadziei i miłości szczególnie ofiarujemy chorym i cierpiącym na szpitalnych łóżkach, w domach, czy po prostu cierpiącym duchowo bądź fizycznie. Prosząc, by Maryja przyniosła ulgę w cierpieniu.

Spotkałyśmy też małe dziecięce serca wśród dzieci sprawnych inaczej, które z radością przyjmowały Cudowny Medalik. Siostra, opowiadając na katechezie o Cudownym Medaliku poprosiła, aby w miarę możliwości modliły się tą krótką modlitwą:

O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy.

Porównując, tę modlitwę do koła ratunkowego powiedziała, że gdy będzie WAM ciężko to westchnijcie do Maryi, bo ONA was bardzo kocha. Wtedy jedna z nich zapytała, a jak zapomnę modlitwę, to mogę tylko ucałować medalik... i czy to też będzie modlitwa? Trudno było ukryć wzruszenie... po policzku opiekunki lekko spłynęła łza!

Radość z przyjęcia Medalika

Pani Olga Gurejewa (Гуреева Ольга Алексеевна) opowiadając o swoim aresztowaniu, sądzie i zesłaniu na Sybir (Magadan), sięga ręka do Cudownego Medalika i ze łzami w oczach opowiada, jak właśnie taka Maryja z obrazka niejednokrotnie śniła jej się w nocy. Gdyby nie „Ona", gdyby nie wiara, którą wyniosła z domu, nie przeżyłaby tych 11 lat katorgi. Dziś nosimy w sercu każde jej słowo z opowieści o łagrach, ale i obrazki z jej życia, które mocno chwytały za serce. Panią Olgę często można było zastać modlącą się

klęcząc lub po prostu odpoczywającą na fotelu, ale zawsze odmawiającą różaniec. Miała dar modlitwy i ogromną miłość do Niepokalanej.

Siostry w czasie wakacji miały możliwość służenia wśród dzieci w Pionierskim. Wspierając swoją działalnością chrześcijańską służbę pomocy, z radością niosły Cudowny Medalik tam, gdzie każdy dzień stawał pod znakiem zapytania, niepewność jutra. Gdzie strach łączył się z bólem serca. To właśnie tam jest potrzebna Matka, Ta spod Krzyża przeniknięta bólem, ale pełna wiary i nadziei na lepsze jutro.

„Matka Boża od Cudownego Medalika posiada więcej niż ktokolwiek. Ma zdolność docierania do serc na wszystkich rubieżach świata, do których żadna inna osoba nie ma dostępu. Niezliczone przykłady potwierdzają ten stan rzeczy" – napisał Ojciec Generał w dalszej części listu. I tak jest właśnie tam, jeśli nie można było czegoś załatwić, dyskretnie zostawiałyśmy, w niewidocznym miejscu medalik.

Nosimy więc Cudowny Medalik zawsze blisko siebie, żeby się tym DAREM NIEBA podzielić z drugim człowiekiem.

O tym małym niepozornym znaku miłości można pisać wiele świadectw, ale każdy z nas doświadczył na pewno tych małych i niewidocznych cudów miłości.

I z takich małych cudów cieszmy się na co dzień. Niech nie tylko na szyi, ale w głębi naszego serca zostanie wybity medal, abyśmy z Nią przeżywali nasze powołanie Dziecka Bożego. Niech Maryja zawsze wyprasza nam potrzebne dary i cuda dnia powszedniego.

Marianna Agalarowa SM i Barbara Hojda SM
Siostry Miłosierdzia posługujące od 2019 r. ubogim w Śniatynie (Ukraina).

CO SŁYCHAĆ W MISEVI?

Natalia Chlebicka

Stowarzyszenie MISEVI POLSKA cały czas prężnie się rozwija. W minionym półroczu działając lokalnie odwiedziliśmy sporo parafii, szkół i przedszkoli, w ramach szerzenia wiadomości misyjnych i rozwoju międzykulturowego. Wzięliśmy także czynny udział w Nadzwyczajnym Miesiącu Misyjnym i przez cały październik w formie różnych warsztatów, prezentacji, a głównie modlitwy, odpowiedzieliśmy na wezwanie papieża Franciszka w uświadamianiu, że każde życie jest misją.

W okresie świątecznym wysłaliśmy kilkanaście paczek opatrunków medycznych i lekarstw do placówek Sióstr Miłosierdzia w Odessie i na Madagaskarze. Ponadto udało nam się znaleźć dom dla naszych „dzikich" gości, poprzez zorganizowaną i cieszącą się dużym powodzeniem akcję *Przygarnij Lemura na Święta*. Kilkanaście ręcznie robionych figurek lemurów trafiło przed świętami do polskich domów, a dochód z całej akcji został przekazany na kontynuację budowy malgaskiego żłobka. Skoro już wspominamy Madagaskar, to musimy się pochwalić dalszymi osiągnięciami z zakresu fizjoterapii. Kolejki do naszych wolontariuszek się nie kończą. Dziewczyny przyjmują kilkanaście pacjentów dziennie, z bardzo szerokim spektrum przypadków medycznych. Z kolei wolontariusze edukacyjni organizują dzieciakom zajęcia pozalekcyjne w postaci muzykoterapii, nauki języków obcych i cieszące się największym zainteresowaniem warsztaty plastyczne. Na placówkach bliżej nas, czyli w Odessie i Bałcie, oczekują na przyjazd naszych wolontariuszy.

Niedawno gościliśmy w Krakowie prezydenta Misevi International. Był to bardzo intensywny czas, owocny w pomysły i formy połączenia sił naszego polskiego

oddziału z międzynarodowym, ale póki co nie chcemy za dużo jeszcze zdradzać.

Tradycyjnie, raz w miesiącu kontynuujemy formację dla wszystkich trzech oddziałów MISEVI Polska, ponadto w siedzibach oddziałów odbywają się cotygodniowe spotkania ze słowem Bożym, polegające na kontemplacji Pisma Świętego. Chcemy, aby wiara w nas rosła i dawała nam siłę do działania.

W styczniu zakończyliśmy nabór na tegoroczne wyjazdy misyjne, będziemy kontynuować prace w Odessie, Bałcie, na Madagaskarze i oczywiście lokalnie w Krakowie, Warszawie i Bydgoszczy.

Prosimy o modlitwę w intencji dobrego przygotowania dla przyszłych wolontariuszy oraz o wytrwałość i siły dla tych już działających. Jednocześnie zapewniamy, że całe stowarzyszenie wspiera cotygodniową modlitwą wszystkich Przyjaciół Misji.

MISEVI Polska
www.misevi.pl
kontakt@misevi.pl

"Kochać naszego Pana, znaczy chcieć, by Jego imię było znane i objawiane całemu światu po to, żeby mógł królować za ziemi i by Jego wola spełniała się na ziemi i w niebie". (SVP XI, 26)

Z MARYJĄ WYZNAJEMY CHRYSTUSA W EUCHARYSTII

SESJA MISJOLOGICZNA I CZUWANIE PUM NA JASNEJ GÓRZE

kl. Rafał Malinowski

Corocznie, w drugą niedzielę adwentu, u stóp Jasnogórskiej Pani w Częstochowie na modlitewnym, nocnym czuwaniu w intencji misji, misjonarzy i misjonarek pracujących na misjach spotykają się członkowie Papieskiej Unii Misyjnej oraz jej sympatycy. W tym roku spotkanie to odbyło się pod hasłem „Z Maryją wyznajemy Chrystusa w Eucharystii". W modlitewnym, nocnym czuwaniu na Jasnej Górze wzięło udział około 400 osób, którym bliskie są sprawy misji, a tysiące ludzi, zwłaszcza starszych i chorych, łączyło się duchowo.

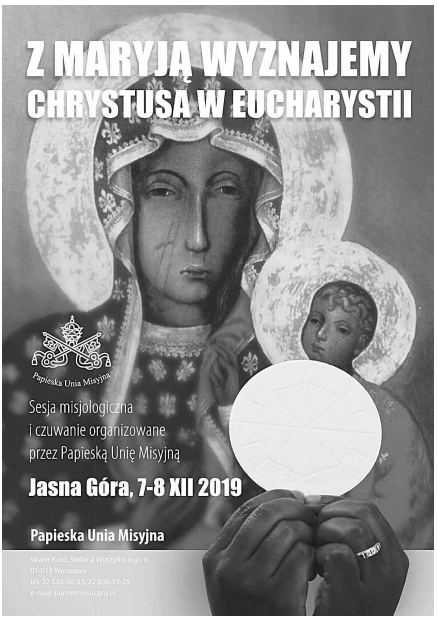

Spotkanie rozpoczęło się Mszą św. w Kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej pod przewodnictwem bp. Stanisława Salaterskiego z diecezji tarnowskiej. Biskup w homilii wskazał na Maryję, jako wzór prawdziwego adorowania Jezusa w Eucharystii. „Od Niej uczmy się właściwej postawy, bowiem ona była pierwszym tabernakulum, spiesząc do św. Elżbiety, już wtedy zaczęła głosić Boże zbawienie światu. Cieszę się, że Papieska Unia Misyjna corocznie, organizując to spotkanie u stóp Matki Bożej, przypomina nam, aby nieść radość wiary innym, wspierać misjonarzy na

pum.missio.org.pl

bp Stanisław Salaterski głosi homilię

pierwszej linii frontu" – powiedział bp Salaterski.

Po wspólnej Eucharystii uczestnicy udali się do auli o. Augustyna Kordeckiego, gdzie wysłuchali referatów o tematyce eucharystycznej. Sesję naukową otworzył dyrektor krajowy PDM (Papieski Dzieła Misyjne) ks. dr Tomasz Atłas, który podziękował przedstawicielom środowisk misyjnych w Polsce za zaangażowanie w obchody Nadzwyczajnego Miesiąca Misyjnego. „Ten błogosławiony czas był odnowieniem i rozpaleniem zapału misyjnego, a także poszukiwaniem jeszcze większej motywacji do zaangażowania misyjnego" – powiedział dyrektor krajowy PDM.

O Eucharystii, jako umocnieniu i posłaniu mówił ks. dr Tomasz Herc, liturgista. Podkreślił, że każdy ochrzczony ma swoje miejsce w Kościele misyjnym, a Eucharystia, jako źródło i szczyt chrześcijańskiego życia, umacnia w byciu uczniem-misjonarzem i jest posłaniem z Dobrą Nowiną aż na krańce świata.

Następnie administrator apostolski w zachodnim Kazachstanie, w Atyrau, ks. Dariusz Buras dał świadectwo o Kościele, w którym posługuje. „Miejscowi katolicy, których jest niewielu, bo ok. 600 osób praktykujących, zachowali wiarę, spotykając się jedynie w niewielkich wspólnotach bez kapłanów, cierpiąc prześladowania, aż do przyjazdu misjonarzy. To często oni uczą nas prawdziwej i prostej wiary, miłości do Boga i człowieka. Uczymy się od nich pokory i nadziei" – podkreślił ks. Buras. Atyrau to miasto w zachodnim Kazachstanie. Administracja apostolska powstała tam w lipcu 1999 r. Podzielono wówczas Kazachstan pod względem kościelnym na cztery części: administratury

apostolskie w Astanie (stolica kraju), Ałma Acie i Atyrau oraz diecezję w Karagandzie. Wtedy został mianowany pierwszy administrator apostolski dla Atyrau, który objął powierzoną mu funkcję na terenach dwa i pół razy większych aniżeli Polska.

Eucharystia umacnia w byciu uczniem-misjonarzem i jest posłaniem z Dobrą Nowiną aż na krańce świata.

„Dla nas jest to wielka radość, że możemy dawać świadectwo o tym, że ten Kościół praktycznie od zera rozrósł się dzisiaj do wspólnot, w których mamy około tysiąc osób. Dlatego jest to dla nas wielka radość. To jest najważniejsze dzisiaj – każdemu człowiekowi dawać nadzieję, która pochodzi ze słowa Bożego, która pochodzi od Boga samego, i dawanie świadectwa radości tym, do których idziemy, których spotykamy" – podsumował ks. Buras.

Na sam koniec spotkania w auli o. Kordeckiego ks. Tomasz Atłas i ks. Maciej Będziński podzielili się świadectwem tego, co zobaczyli i czego doświadczyli, odwiedzając misjonarzy we wspólnotach Kościoła w Gabonie i Tanzanii.

Po Apelu Jasnogórskim, któremu przewodniczył ks. Tomasz Atłas, rozpoczęło się całonocne

Sesja misjologiczna

pum.missio.org.pl

czuwanie modlitewne. Modlitwie różańcowej przed północą przewodniczyły róże Żywego Różańca z parafii Chrystusa Króla w Jabłonowie Pomorskim w diecezji toruńskiej. Następnie adorację Najświętszego Sakramentu w duchu misyjnym poprowadzili klerycy ze Zgromadzenia Misjonarzy Klaretynów. Odbyła się także prezentacja i świadectwa studentów Centrum Formacji Misyjnej, przygotowujących się do wyjazdu na misje. Mszy św. o północy przewodniczył bp Jacek Kiciński CMF z diecezji wrocławskiej, który powiedział, że „nie można lepiej wraz z Maryją trwać przy Chrystusie jak na Eucharystii". Po Mszy św. odbyło się nabożeństwo misyjne prowadzone przez Siostry Franciszkanki Misjonarki Maryi, ubogacone radosnym, pełnym entuzjazmu śpiewem. W tym też czasie sekretarz krajowy Papieskiej Unii Misyjnej o. Luca Bovio IMC, który prowadził czuwanie, przyjął czterech nowych członków: dwie siostry zakonne, kleryka i osobę świecką. Czuwanie zakończyło się o godz. 4.00 rano,

Nie można lepiej wraz z Maryją trwać przy Chrystusie jak na Eucharystii.

pum.missio.org.pl

Wspólna modlitwa różańcowa przed obrazem Matki Bożej

jutrznią i uroczystym zawierzeniem Pani Jasnogórskiej misyjnych spraw Kościoła w Polsce.

Do otaczania troską misji włączeni są szczególnie członkowie Róż Różańcowych w myśl założycielki dzieła Pauliny Jaricot, o której beatyfikację trwa modlitwa, zwłaszcza podczas nocnego czuwania.

Sesję misjologiczną oraz czuwanie zorganizowała Papieska Unia Misyjna. Jej celem jest formacja misyjna kapłanów, zakonników i sióstr zakonnych, seminarzystów, świeckich animatorów misyjnych, a za ich pośrednictwem kształtowanie świadomości misyjnej katolików.

pum.misjo.org.pl

Nocne czuwanie u stóp Maryi

Papieska Unia Misyjna

"Jedynie prawdy wieczne są zdolne wypełnić nasze serce i prowadzić nas bezpiecznie. Uwierzcie mi, że trzeba jedynie oprzeć się mocno i solidnie na jednym z przymiotów Boga, takim jak Jego dobroć, opatrzność, prawda". (SVP XI, 18)

NIEZŁOMNOŚĆ Z HUMOREM

kl. Dawid Grabowski

Nieprawdą jest, że dzisiaj brakuje autorytetów, ludzi, których można naśladować w ich poświęceniu się Bogu i służbie człowiekowi. Szczególne pojęcie znaczenia misyjnego wymiaru Kościoła miał kard. Adam Kozłowiecki SJ. Według niego być misjonarzem „znaczy przed wszystkim, że trzeba iść do ludzi, by ich zbliżyć do Pana Boga. Trzeba uczyć ich prawdy i wiary; kłaść nacisk na wiarę. Tłumaczyć, co to znaczy wierzyć, bo wiara to nie wiedza, ale otwarcie się na Boga, na Jego sprawy i Jego plany. To uznanie i przyjęcie miłości, i uznanie władzy Pana Boga wobec każdego człowieka".

UPARTY SYN

Kardynał Adam Kozłowiecki SJ urodził się 1 kwietnia 1911 roku w Hucie Komorowskiej. Był synem Adama i Marii z Janochów, ziemiańskiej arystokratycznej rodziny. W 1921 roku zetknął się z Towarzystwem Jezusowym. Do 1925 roku uczęszczał w Chyrowie do Zakładu Naukowo-Wychowawczego św. Józefa, gdzie uczył się właśnie pod okiem jezuitów. Wykształcenie na poziomie gimnazjum zdobywał także u jezuitów w Poznaniu (w latach 1926-1929). Pozostając pod wpływem duchowości św. Ignacego Loyoli, w dniu 30 lipca 1929 roku wstąpił do Prowincji Małopolskiej Towarzystwa Jezusowego i nowicjat odbył w Brzozowie. Jego ojciec nie pochwalał tej decyzji, gdyż pragnął, aby syn podjął studia na uniwersytecie w Louvain w Belgii. Próbował wpłynąć na zmianę decyzji syna i posunął się nawet do tego, by poprosić o interwencję ówczesnego Prymasa Polski Augusta Hlonda. Sam Adam stanowczo upierał się przy swojej decyzji i ojciec musiał ustąpić. Nakazał jednak, by syn sądownie zrzekł się praw majątkowych, co Adam uczynił. W ten sposób

pozbawiony został wszelkich dóbr materialnych.

PILNY STUDENT

Swoje studia odbył na Wydziale Filozoficznym Towarzystwa Jezusowego w Krakowie (1931/32) oraz na Wydziale Teologicznym Bobolanum w Lublinie (1933/37). W dniu 24 czerwca 1937 roku z rąk biskupa Karola Niemiry przyjął święcenia kapłańskie. Śluby wieczyste złożył dopiero po zakończeniu wojny, w Rzymie 15 lipca 1945 roku. Oprócz wszechstronnego wykształcenia teologicznego kardynał Adam Kozłowiecki miał talent do nauki języków, co później było mu bardzo pomocne. Na skutek nietypowego życia (biskup, misjonarz, więzień) znał aż dziewięć języków. Jak sam wspominał: „Angielski i francuski znam z domu, łacinę ze szkół, niemiecki z obozów koncentracyjnych, włoski i hiszpański z czasów powojennych. Do tego języki zambijskie: lenje, bemba i tonga".

WIĘZIEŃ „W PANU"

Zaraz na początku wojny (10 listopada 1939 r.), już jako młody kapłan-jezuita, został aresztowany przez Gestapo. Całą wojnę spędził w więzieniach i obozach: najpierw w Krakowie przy ul. Montelupich (1939-1940), następnie w Wiśniczu koło Bochni (1940), od czerwca do grudnia 1940 roku przebywał w obozie koncentracyjnym w Auschwitz z numerem 1006, a następnie do końca wojny (do 29 kwietnia 1945 r.) w Dachau z numerem 22187. Pomimo strasznych okoliczności, w których się znalazł, nigdy nie opuszczało go poczucie humoru. Podczas pobytu w Dachau, wspominał: „Marzyłem nieraz o wyjeździe za granicę i od teraz marzenie moje się spełniło, choć w nieco odmiennych warunkach, niż to sobie roiłem. Jechałem za granicę, „na

misje.pl

ks. kard. Adam Kozłowiecki SJ

zachód...". I to bez paszportu, bez żadnych trudności dewizowych, bez obciążania kasy Prowincji!". Owo poczucie humoru wypływało z jego niezwykłej ufności w Bogu i wierności kapłaństwu. W swoich wspomnieniach napisał wówczas: „Wiara w Boga i jego sprawiedliwość zmusza mnie do wiary w zwycięstwo dobra. Bóg nie pozwoli zbrodniarzom zatriumfować nad światem, Przypomniałem sobie strzelanie do figur w kościele. Przecież oni walczą nie tylko z ludźmi, ale i z Bogiem". Nie oznaczało jednak, że nie było w nim także lęku, jak sam wspominał: „Strasznie męczy ten ciągły strach, napięcie nerwowe, niepewność nie tylko jutra, ale nawet dnia dzisiejszego. Oby się to już raz wszystko skończyło. Co oni tam znowu dzisiaj od nas mogą chcieć? Polecam się Panu Bogu i wszystkich nas".

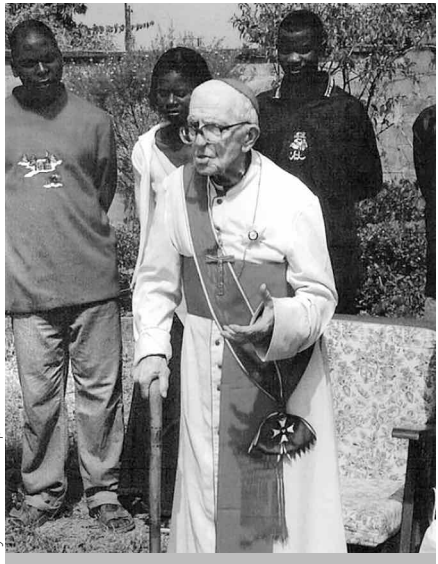

zycie-duchowe.pl

ks. kard. Kozłowiecki w Zambii

Czas pobytu w więzieniach i obozach, miał dla niego szczególne znaczenie. Nazywał go, z dozą humoru, „pięcioletnimi wakacjami, które zafundował mu Adolf Hitler". To właśnie w takich warunkach dojrzewało jego misyjne powołanie. O cierpieniu, prześladowaniach i głodzie, jakie przyszło mu przeżyć podczas okupacji mawiał, że to było najlepsze przygotowanie do trudów życia w Afryce. Jak sam wspomina: „W Auschwitz i Dachau przekonałem się, że nienawiść jest rzeczą nie tylko zbrodniczą, ale także bezsensowną. Właśnie tutaj, w tych nieludzkich warunkach obozu koncentracyjnego, uświadomiłem sobie tę głęboką prawdę, że każdy człowiek jest moim bratem, ponieważ jesteśmy dziećmi jednego i tego samego Ojca – Pana Boga. Tu nauczyłem się mieć w nienawiści nienawiść i samemu bronić się przed nienawiścią do kogokolwiek, nawet do mego brata w mundurze,

który mnie nienawidził i męczył". W najcięższych chwilach zachowywał pogodę ducha, bo z wiary i modlitwy czerpał męstwo nadprzyrodzone.

MISJONARZ

Po wyzwoleniu obozu pojechał do Rzymu, gdzie jak już zostało wspomniane wcześniej, złożył wieczyste śluby zakonne. Również wtedy zgłosił się na wyjazd do polskiej misji w Rodezji Północnej (Republika Zambii). Najpierw został kierownikiem szkół misji Kasisi, co wiązało się z rozwiązywaniem kłopotów finansowych, a następnie kapelanem centrum szkolenia inteligencji dla Rodezji Północnej. Do misji, gdzie posługiwał, należało 30 szkół, do których można było dotrzeć pieszo lub rowerem. Jego serdeczność, komunikatywność oraz niezwykłe poczucie humoru zjednały mu miejscową ludność i ułatwiły pracę misyjną. Wszędzie przyjmowano go życzliwie. Otwarty na nowe doznania, by móc lepiej wejść w życie społeczności misji, nauczył się zwyczajów Zambijczyków i zaakceptował ich mentalność. Wspominał: „Żeby zacząć rozmowę, trzeba było najpierw słuchaczy rozbawić, zyskać ich sympatię, a dopiero potem można podejmować poważne tematy. Nie można było zacząć rozmowy prosto z mostu".

„Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz?" (Rz 8, 35).

Ks. Adam nie posiadał teoretycznego przygotowania misyjnego, ale doskonale sobie radził. Dzięki pomocy Afrykańczyków nauczył się języka lenje i gorliwie podejmował różne prace na misji. Dużo wędrował, odwiedzając wioski należące do misji. Żył „na walizkach". Oprócz zarządzania szkołami został także dyrektorem Apostolstwa Modlitwy. Głosił kazania, rekolekcje, przygotowywał wiernych do przyjęcia sakramentów świętych. Zorganizował bibliotekę. Nigdy nie unikał pracy fizycznej. Wspominał wówczas: „Zbyt często czytam lub słyszę, że Afrykanie są głupi, leniwi i nieuczciwi. Przede wszystkim wszelkie uogólnienie jest niesprawiedliwe, fałszywe i krzywdzące. Co do głupoty i lenistwa, to

w każdym kraju i na każdym kontynencie tego nie brak, a jak chodzi o nieuczciwość, to jeszcze nie dorośli do tego, co poza Afryką się dzieje. Lenistwo rodzi się raczej z beznadziejnej biedy. Wielu przyzwyczaiło się do życia prymitywnego, a praca się nie opłaca".

W 1950 roku misja rodezyjska została podniesiona do rangi wikariatu apostolskiego, a ks. Adam Kozłowiecki SJ został mianowany administratorem apostolskim. Wspominał wówczas: „Zwiększyła mi się tylko liczba kłopotów, bo zamiast dbać o Kasisi musiałem dbać o całą dzisiejszą archidiecezję. Trzeba było budować szkoły, szpitale, kościoły, seminarium – wszystko. Nie było ludzi, sprzętu, pieniędzy, dosłownie niczego". W Mpimie, 1 sierpnia 1952 roku, otworzył małe seminarium. Pierwszy seminarzysta został wyświęcony dopiero w 1968 roku, ale w 1973 roku seminarium to zostało przekształcone w wielkie krajowe seminarium duchowne.

BISKUP – ZNACZY „WIĘCEJ PRACY"

Zaangażowanie misyjne ks. Adama zostało „wynagrodzone" mianowaniem w dniu 4 czerwca 1955 roku na biskupa tytularnego Diospolis Inferior i wikariusza apostolskiego Lusaki. W tym samym roku (11 września 1955 r.) z rąk abpa Jamesa Roberta Knoxa przyjął święcenia biskupie z mottem w herbie „In nomie Domini". Cztery lata później, po ustaleniu przez papieża Jana XXII niezależnej prowincji kościelnej z siedzibą w Lusace w Północnej Rodezji obejmującej siedem diecezji, bp Adam Kozłowiecki został 12 lipca 1959 roku podniesiony do godności arcybiskupa metropolity Lusaki. Swoją nominację wspominał żartobliwie: „Miałem świetne kwalifikacje, by być biskupem: żadnego przygotowania i sześć lat kryminału".

W swojej pracy biskupiej przyczynił się do tworzenia struktur tamtejszego Kościoła, popierał ruch niepodległościowy Zambijczyków, a także podjął walkę z rasizmem. W 1958 roku w imieniu episkopatu Północnej Rodezji zredagował list pasterski, poświęcony równości rasowej i sprawiedliwości społecznej. Z chwilą uzyskania przez Zambię pełnej suwerenności (24 października 1964 r.) zaczął ubiegać się o zwolnienie go ze stanowiska arcybiskupa metropolity. Uważał bowiem, że w zaistniałej nowej sytuacji, stanowisko to powinien uzyskać rodowity Zambijczyk.

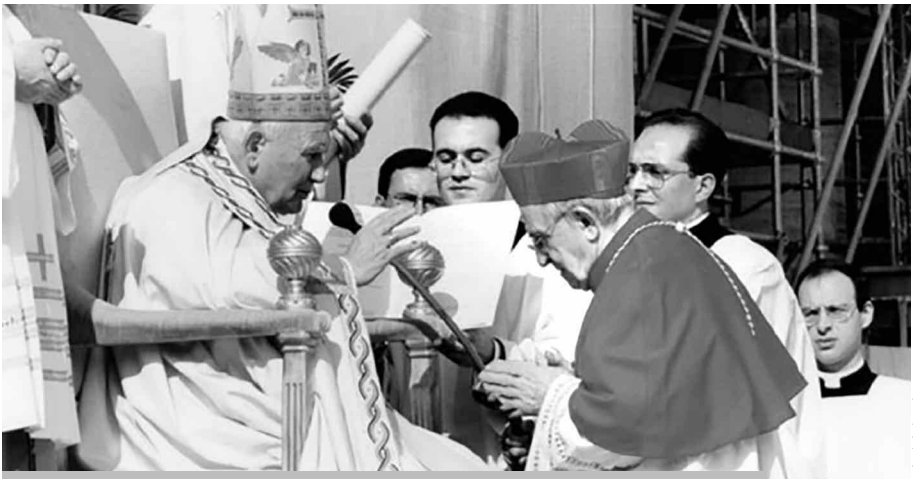

niedziela.pl

Papież Jan Paweł II mianuje ks. Kozłowieckiego kardynałem

MISJONARZ NIEZŁOMNY

W 1969 roku uzyskał zwolnienie i jako emerytowany biskup oddał się całkowicie pracy misyjnej. Stwierdził wówczas: „Nie jestem kanarkiem, by siedzieć w pięknej klatce. Wracam do swoich". Wrócił więc na placówki misyjne jako duszpasterz. Cieszył się, że może być blisko ludzi. Najpierw pracował w Chikuni, potem przez 18 lat w bardzo trudnej misji w Chingombe, a od 1989 roku był kapelanem szkoły średniej i proboszczem w Mulungushi. 15 lat opiekował się parafią Mpunde jako wikariusz. Mimo podeszłego wieku był pełen sił i prowadził aktywne duszpasterstwo: bierzmował, głosił kazania i prowadził rekolekcje, udzielał sakramentów świętych. W sumie na kolejnych sześciu trudnych misjach pozostał przez niemal 40 lat. Od misji nie zdołał odciągnąć go nawet papież Jan Paweł II, który w 1998 roku mianował go kardynałem. Papież chciał w ten sposób podkreślić niezwykłe zasługi dla ewangelizacji Afryki arcybiskupa Adama oraz pozostałych polskich misjonarzy i misjonarek, jak również oddać hołd pokornemu, byłemu więźniowi obozów zagłady. Sekretarz Jana Pawła II, kard. Stanisław Dziwisz wspomina, że kardynał Adam podziękował szczerze Ojcu Świętemu za ten gest i napisał przy tej okazji Janowi Pawłowi II, że: „Jezuici nauczyli go, jak być zakonnikiem i księdzem, ale nie

nauczyli go, jak być kardynałem". Po uroczystym konsystorzu w Watykanie, świeżo ustanowiony kard. Adam Kozłowiecki SJ stwierdził z całą pewnością: „Czuję się tu, jak słoń w składzie porcelany. Moją misją jest busz". I wrócił do Afryki.

Mimo podeszłego już wieku (miał wówczas 87 lat) nie ustawał w pracy misyjnej. Gdy nie mógł już prowadzić samochodu, prosił innych misjonarzy, by pomogli mu dojechać na odległe wioski. Tam do samego końca odwiedzał ludzi, rozmawiał z nimi, udzielał sakramentów. Na ostatniej misji w Mpunde, gdzie zmarł, najczęściej można było go spotkać siedzącego w wysłużonym konfesjonale. Miejscowi nazywali go dziadkiem. Na kilka godzin przed śmiercią powiedział do opiekującego się nim księdza: „Już jestem gotowy. Światło jest". Zmarł 28 września 2007 roku w szpitalu w Lusace, po 61-letniej posłudze w Zambii, przeżywszy w kapłaństwie 70 lat. Uroczysty pogrzeb odbył się 5 października w Lusace. Spoczął w zambijskiej ziemi, a jego grób jest tak samo prosty, jak było całe jego życie. Za kwietnik służy wysłużona opona samochodowa.

> Czuję się tu, jak słoń w składzie porcelany. Moją misją jest busz.

PRZESŁANIE

Kardynał Adam Kozłowiecki – człowiek niezwykły – jest przykładem niezwykłego zawierzenia Bogu i ogromnego zapału misyjnego. To dzięki niemu i ciężkiej pracy tysięcy misjonarzy takich jak on, Afryka w ciągu zaledwie kilku dziesięcioleci stała się kontynentem chrześcijańskim. Wspomniany wcześniej kard. Stanisław Dziwisz, dwa tygodnie po śmierci kard. Adama Kozłowieckiego SJ, wspominał: „On zawsze wierzył, że Pan Bóg jest z nim, że jest jego Pasterzem. Również wtedy, gdy przechodził przez ciemną dolinę *ucisku i strapienia*. Również wtedy, gdy w Twoim imieniu był pasterzem dla ludu afrykańskiego, do którego został posłany i któremu poświęcił wszystkie wspaniałe cechy swego umysłu i serca. Niech jego życie i śmierć będą wypełnieniem słów psalmisty:
Dobroć i łaska pójdą w ślad za mną przez wszystkie dni mego życia i zamieszkam w domu Pańskim na długie dni" (Ps 23, 6).

W CIENIU KRZYŻA

Gdzieś tam, pośród gorących piasków Erytrei chrześcijański krzyż jest nie tylko symbolem. On dzieje się naprawdę...

Nikomu nie postawiono zarzutów, jednak pomimo względnie unormowanej sytuacji chrześcijanie są wciąż prześladowani w Erytrei. Świadczą o tym fakcie ostatnie aresztowania. Według doniesień (świadków, którzy prosili o dyskrecję ze względu na zagrożenie ich życia?) więzienie mieści się podziemnych tunelach i położone jest daleko od miasta. Kiedy potrzeba więcej miejsca, więźniowie muszą kopać kolejne tunele. W Erytrei występują najcięższe na świecie przypadki pogwałcenia wolności religijnej. Populacja tego kraju, leżącego nad Morzem Czerwonym w Afryce Wschodniej, liczy 6 mln. W połowie jest chrześcijańska, a w połowie muzułmańska. W 1990 r. rozpoczęła się w tym kraju wojna domowa, która po trzech latach doprowadziła do uzyskania niepodległości, gdyż wcześniej była częścią Etiopii. Od uzyskania niepodległości rządy nieprzerwanie sprawuje tam Isaias Afwerki. W tym czasie kraj został doprowadzony do katastrofalnego kryzysu. Prezydent odmówił ratyfikowania konstytucji wprowadzonej w 1997 r. Chce za wszelką cenę utrzymać władzę, dlatego nie pozwala na żadne procesy demokratyczne; uznaje tylko swoją partię. Erytrea jest dzisiaj jedną z najbardziej bezwzględnych dyktatur na świecie. Rząd ma całkowitą kontrolę nad gospodarką, mediami oraz prawami człowieka. Procesy sądowe są niesprawiedliwe, aresztowania są dokonywane samowolnie, często bez postawienia zarzutów. Pobyt w więzieniu wiąże się z biciem, torturowaniem i śmiercią. Jest to także najbardziej zmilitaryzowane państwo na świecie. Obowiązkowa służba wojskowa na czas nieokreślony może być przedłużana na kolejne dekady. Więźniowe wsadzani są do przepełnionych ośrodków, pomieszczeń znajdujących się głęboko pod ziemią, obozów wojskowych

lub do metalowych kontenerów przewozowych, w których temperatura jest bardzo wysoka. Chorzy więźniowie nie są leczeni.

Grupy niezależne są poddane ścisłej kontroli, co uderza przede wszystkim w organizacje religijne. W ostatnich tygodniach biskupi z Erytrei protestowali przeciwko przejęciu przez władze rządowe szkół katolickich i poprosili, aby Kościół mógł kontynuować swoją działalność edukacyjną i prozdrowotną.

W połowie czerwca 2019 r. rząd Erytrei skonfiskował wszystkie prowadzone przez Kościół kliniki i ośrodki zdrowia. W liście do ministra edukacji publicznej Erytrei biskupi zapytali o powody tak wielkiej niechęci do Kościoła i jego dzieła ze strony państwa. „Nasz głos protestu zostaje ponownie podniesiony wobec arbitralnych i jednostronnych działań rządu" – napisali hierarchowie, zauważając przy tym, iż nieprawne zamknięcie szkół następuje zaraz po zajęciu klinik i innych placówek medycznych prowadzonych przez Kościół katolicki.

List został podpisany przez arcybiskupa Menghesteaba Tesfamariama z Asmary, biskupa Thomasa Osmana z Barentu, biskupa

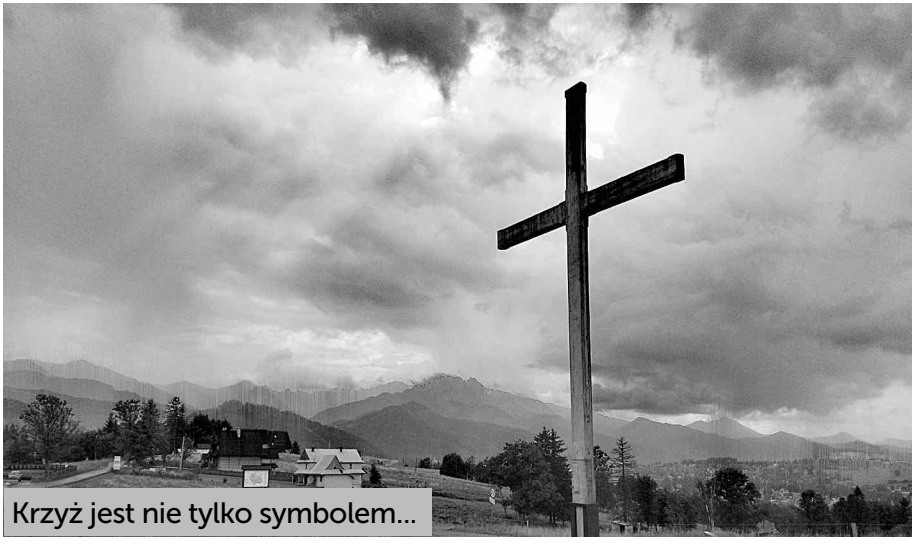

Krzyż jest nie tylko symbolem...

Kidane Yebio z Keren i biskupa Fikremariama Hagosa Tsalima z Segheneity. „Działania podejmowane przeciwko naszym instytucjom edukacyjnym i medycznym są sprzeczne z prawami i uzasadnioną wolnością Kościoła, mocno ograniczają realizację postulatów wiary" – apelują biskupi.

„Prosimy o dokonanie reinterpretacji ostatnich rezolucji, a następnie o natychmiastowe zaprzestanie wrogich działań". Liceum Najświętszego Odkupiciela w Asmarze zostało zamknięte dwa lata temu, a trzy inne szkoły średnie we wrześniu bieżącego roku. Wszystkie placówki opieki zdrowotnej (ponad 20) prowadzone przez Kościół katolicki w Erytrei, z których większość stanowi własność zakonów, zostały przejęte przez rząd.

W liście do ministra Semere Re'esom biskupi prosili, aby Kościół mógł kontynuować „cenną i bardzo ważną posługę dla ludu". Episkopat Erytrei wyraził swoją dobrą wolę i szczerą otwartość na konstruktywny dialog z rządem, zauważając przy tym, iż Kościół zawsze dążył do dialogu na temat sytuacji społeczno-politycznej wiernych w tym kraju.

Kościół katolicki stanowi tam około 5% populacji Erytrei liczącej ogółem 6 milionów ludzi. Obecne działania rządu to pokłosie listu duszpasterskiego, który został opublikowany w kwietniu 2019 roku. W dokumencie tym biskupi wzywali władze do procesu pojednania narodowego z poszanowaniem praw człowieka i wolności religijnej.

W Erytrei występują najcięższe na świecie przypadki pogwałcenia wolności religijnej.

Erytrea, rządzona przez prezydenta Isaiasa Afwerki od 1993 r., była ostro krytykowana przez organizacje międzynarodowe, które monitorują respektowanie praw człowieka, zwłaszcza za doniesienia o pozbawieniu wolności wielu obywateli bez przeprowadzania procesu sądowego, niekontrolowane pobory do armii czy niczym nieuprawnione zakazy funkcjonowania niektórych wyznań. Kościół katolicki przez wiele lat wypowiadał się przeciwko służbie wojskowej, która jest obowiązkowa

dla wszystkich mężczyzn poniżej 40 roku życia, odmawiając wysłania duchownych na szkolenia wojskowe. ONZ opisało to jako „pracę przymusową, która skutecznie nadużywa, wyzyskuje i zniewala Erytrejczyków". Surowe warunki służby – i jej dowolne wydłużanie na ponad 2-letni okres – są często wymieniane jako główne powody masowej migracji, a wiele grup chrześcijańskich stało się celem władzy z powodu ich świadomego sprzeciwu wobec walki zbrojnej. W czerwcowym liście z 2014 roku pt. „Gdzie jest brat twój?" czterej biskupi katoliccy kraju podkreślili problem masowej emigracji i polityki rządowej doprowadzając rząd do wściekłości i wywołując obawy, iż reżim będzie dążył do zmiany przywódców Kościoła.

Przepisy państwowe wprowadzone od 1995 r. ograniczają wszelką działalność rozwojową instytucji religijnych, w tym szkół, szpitali czy nawet projektów rolniczych. Chrześcijanie są szczególnym celem w kraju, gdzie śledztwo przeprowadzone przez Radę Praw Człowieka ONZ wykazało, iż „systematyczne, powszechne i rażące naruszenia praw człowieka [mają miejsce] za przyzwoleniem rządu". Przykład Erytrei pokazuje, że prześladowania niekoniecznie muszą być spowodowane nadrzędną ideologią czy religią. Czasami chodzi o zachowanie swojej władzy i przywilejów. W tym celu często agresję tłumaczy się troską o bezpieczeństwo narodowe oraz ochronę obywateli i ojczyzny. Gdzieś tam, pośród gorących piasków Erytrei chrześcijański krzyż jest nie tylko symbolem. On dzieje się naprawdę...

Pomoc Kościołowi w Potrzebie (Kirche in Not)
Stowarzyszenie zostało założone w roku 1947. Wspiera chrześcijan wszędzie tam, gdzie są oni prześladowani, uciskani lub potrzebują pomocy duszpasterskiej i materialnej.

http://www.pkwp.org

SHOOTING DOGS

kl. Michał Radziwiłł

„Jeżeli miałbym szukać chrystusowej postawy w kinie ostatnich lat, to trudno byłoby mi znaleźć bardziej dobitną" – tak o głównym bohaterze tego filmu, ks. Christopherze, wypowiada się filmoznawca Łukasz Adamski. Wszystkim zmęczonym „chrześcijańską paszą", czyli banalnymi filmami o pobożnych treściach, polecam „Shooting Dogs" w reżyserii Michaela Caton-Jonesa. Ostrzegam, to film bardzo brutalny.

Bardzo chciałem obejrzeć ten film, odkąd stojąc w kolejce w urzędzie pocztowym zobaczyłem na półce książkę Łukasza Adamskiego „Bóg w Hollywood". Autor bada produkcje amerykańskiej fabryki marzeń w poszukiwaniu śladów Boga. To właśnie tam natknąłem się na bardzo pozytywną ocenę „Shooting Dogs". Okazja do obejrzenia zdarzyła się w czasie ostatniego tygodnia misyjnego.

Rok 1994 to najmroczniejsza karta w najnowszej historii powszechnej. W Rwandzie dochodzi do ludobójstwa, w wyniku którego śmierć z rąk sąsiadów ponosi około 1 000 000 osób. Uchodźcy, którzy ocaleli z masakry, trafiają między innymi do Zairu, gdzie notabene służą w tym czasie m.in. ks. Stanisław Szczepanik CM i ks. Jarosław Lawrenz CM. Film „Shooting Dogs" opowiada fragment historii tego straszliwego wydarzenia. Akcja toczy się w stolicy Rwandy w Kigali na terenie Ecole Technique Officielle, w której uczą się i pracują osoby z dwóch grup społecznych Tutsi i Hutu. Szkoła jest prowadzona przez ks. Christophera (John Hurt), jednym z nauczycieli jest Brytyjczyk Joe (Hugh Dancy). Są oni świadkami, jak w kraju stopniowo rodzą się niepokoje, aż wreszcie pewnej nocy kilkutysięczna grupa Tutsi przybiega szukając u nich azylu przed żądnymi krwi Hutu. Teren

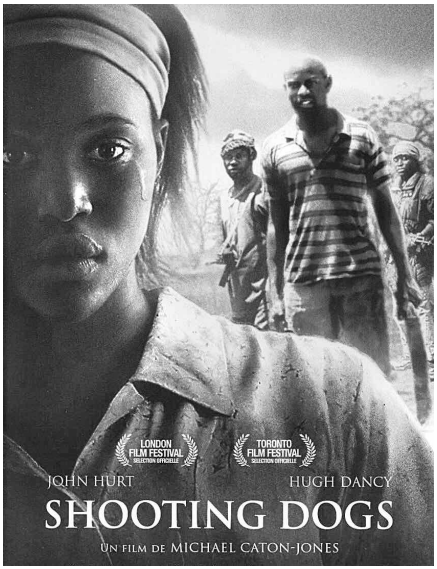

Kościoła jest bowiem również bazą belgijskiego oddziału wojsk ONZ.

To, co najbardziej porusza w filmie to nieustające pytanie o godność człowieka. Kolejni bohaterowie przedstawiają swoje spojrzenie na Hutu, na Tutsi, na Europejczyków, na Afrykańczyków – w kilku jaskrawych przypadkach wartość ludzkiego życia porównywana jest z tytułowymi psami. Wśród tego zezwierzęcenia pojawia się na scenie ks. Christopher. Żyje w Rwandzie już wiele lat, początkowo wydaje mu się, że jest świadkiem kolejnych niepokojów, które niedługo się skończą. Zaczyna rozumieć sytuację dopiero, gdy bezpośrednio styka się z bestialstwem napastników Hutu. Nie ma w jego postawie nic z marvelowskich superbohaterów, lecz jego działania budzą wielki szacunek – wyraźnie zostaje nakreślona jego motywacja: nie jest filantropem, ale świadkiem Chrystusa. Wobec przedstawicieli różnych grup społecznych i etnicznych ks. Christopher ma szeroko otwarte serce. I tak z biegiem historii staje się ojcem nie tylko dla uciekających przed rzezią Tutsi, ale i dla Joego, który zupełnie nie wie, jak odnaleźć się w sytuacji zagrożenia życia – przyjechał przecież do Rwandy tylko jako wolontariusz, żeby pomagać biednym. Jest ojcem dla żołnierzy ONZ, których twarde rozkazy zmuszają do postępowania wbrew sumieniu. Wreszcie wzorem Jezusa Chrystusa zdobywa się na gest miłości wobec nieprzyjaciół – który mimo swojej doniosłości jest przedstawiony niezwykle surowo: nie ma podniosłej muzyki, zwolnionego tempa, wschodzącego słońca... scena jak każde inne, lecz nie jest to przeoczenie reżysera. Ks. Christopher zdaje się mówić z ekranu, że świętość jest dla każdego, że świętość to normalność.

Dzieło Michaela Caton-Jonesa jest także wspaniałą mową obronną wobec zarzutów, jakoby Kościół w Rwandzie aktywnie przyczynił się do masakry. Wprost przeciwnie – był wielkim poszkodowanym. Ludzie Kościoła szli drogą filmowego ks. Christophera, wiernie broniąc powierzonej im owczarni. Przed wybuchem konfliktu Kościół organizował spotkania młodzieży z obu grup, żeby zapobiec eskalacji napięć społecznych. Jan Paweł II był pierwszym, który dramat rozgrywający się w Rwandzie publicznie nazwał ludobójstwem. Męczeństwo w tym czasie poniosło 4 biskupów, 150 księży (około 25% duchowieństwa), ok. 140 sióstr zakonnych oraz kilkaset tysięcy wiernych świeckich – zarówno Hutu jak i Tutsi. Zdaniem abp Henryka Hosera, który spędził w Rwandzie 20 lat, wielu duchownych zostało później niesłusznie i bardzo pochopnie skazanych za współudział w zbrodni przeciwko ludzkości. Niektórzy nawet zostali w tajemniczych okolicznościach zlinczowani.

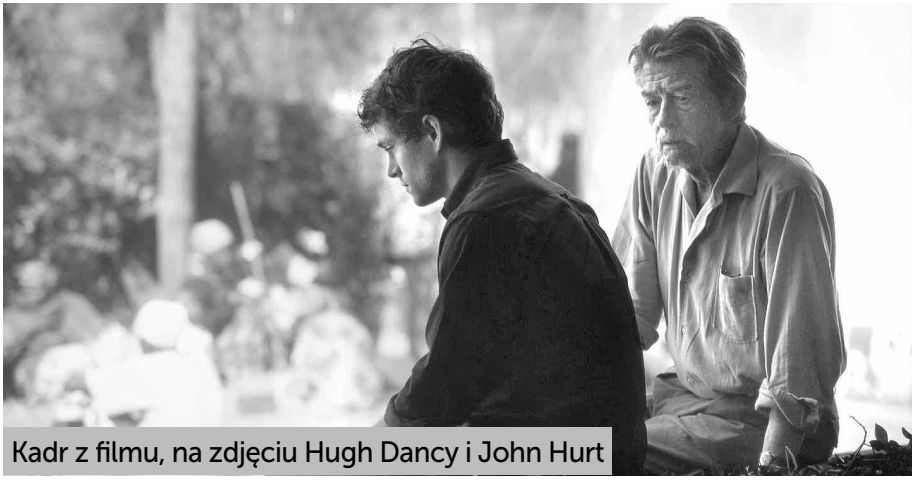

Kadr z filmu, na zdjęciu Hugh Dancy i John Hurt

justwatch.com

ARCHIWUM

Wiadomości Misyjne - nr 11, rok 1937

WOJNA... POWÓDŹ... GŁÓD... TRZĘSIENIE ZIEMI...

Unosząca się nad Chinami od kilku tygodni pożoga wojenna rozgorzała i zawładnęła północnymi prowincjami Chin. Zwycięski pochód wojsk japońskich posuwał się coraz szybciej ku południowi - ku terenom naszej polskiej Prefektury Ap. Shuntehfu.

Przebyli Japończycy ufortyfikowaną linię na północ od Shunteh i opanowali miasto, zdobywając je atakiem na bagnety. Nasi drodzy Misjonarze i Misjonarki odcięci od nas - nie dają nam żadnego znaku życia. Nadchodzą tylko listy z sierpnia i września.

Ufamy jednak Opatrzności Bożej, że ich zachowała bezpiecznie. Normalny bieg pracy misyjnej uległ zahamowaniu - wszak to wojna, która wszystko wytrąca z porządku i równowagi, niszczy, pali, zabija...
Niedosyć na tym jednym nieszczęściu. Echa wojny dochodziły jeszcze słabo do Shunteh z północy, gdy rozpasała się w Prefekturze powódź. Nie znający zapory ten straszny żywioł, tocząc się w całej swej grozie i potędze po przez ziemię naszej Prefektury, zawalał domostwa, zalewał i niszczył ogrody, tworzył wyspy, na których bezlitośnie zostawiał głodnych i wynędzniałych ludzi strasznemu losowi. W gruzach, rozmokłe leżą kaplice i rezydencje misjonarskie. Wokoło nich gromadzą się chrześcijanie zbiedzeni, zgłodniali, a misjonarz przybity i stroskany jeno ku Bogu śle błagalną modlitwę, żebrząc pomocy. Ogrom nieszczęścia przewyższa jego siły, opadną gdy Bóg ich nie wesprze. Kulu oblane wodą - tworzy jakby wyspę odciętą od ludzi i świata. Gdy powódź tam rozszalała – potęgę grozy powiększyło jeszcze trzęsienie ziemi. W dzwonnicy zadzwoniły same dzwony, jakgdyby błagalnie ratunku wzywały.

To wyjątkowe i straszne położenie naszej misji apeluje i woła do wszystkich Szanownych i Drogich Czytelników i Przyjaciół naszych misji chińskich, prosząc o modlitwę i ofiary. Módlmy się codzień za misjonarzy naszych, by Bóg im sił przymnażał wśród tego bolesnego doświadczenia.

Z WYSTAWY MISYJNEJ W WARSZAWIE 14-27 X 1937

Dnia 14 października odbyło się uroczyste otwarcie Wystawy Misyjnej, zorganizowanej przez Zgromadzenia Księży Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo.

Na otwarcie Wystawy łaskawie przybyli: Jego Eminencja ks. Kardynał Dr Aleksander Kakowski, ks. prałat Paccini z Nuncjatury Apostolskiej, księża prałaci Choromański, Mystkowski i De Ville, dyrektor Archidiec. Związków Misyjnych, p. dyr. Potocki z Ministerstwa W. R. i O. P., p. radca Kobyłecki z M. S. Z. p. Nietsou Wang pierwszy sekretarz poselstwa chińskiego w Warszawie, liczni przedstawiciele zakonów, prasy i stowarzyszeń katolickich. Jego Eminencję i zebranych gości powitał ks. Superior Rzymełka C. M., podkreślając znaczenie otwieranej Wystawy, jako przygotowania szerszego ogółu na misyjną niedzielę i zapoznania z pracą misyjną polskich księży Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia, którzy apostolskim trudem i dziełami chrześcijańskiego miłosierdzia na krańcach ziemi zakładają duchowe kolonie Polski.

Ks. Rzymełka zakończył przemówienie prośbą, zwróconą do J. Em. ks. Kardynała o arcypasterskie błogosławieństwo dla prac misyjnych Zgromadzenia, które mają na celu chwałę Boga, Kościoła i Ojczyzny.

W odpowiedzi J. Em. ks. Kardynał podkreślił zasługi obu Zgromadzeń św. Wincentego a Paulo, które nietylko w czasie wolności, ale i w latach zaboru i ucisku wytrwale stały na posterunku, a w ostatnim dziesiątku lat w pokaźnej liczbie 40 osób wyruszyły do Chin, by temu olbrzymiemu narodowi w imieniu Polski nieść światło Wiary św.

Następnie J. Em. ks. Kardynał przeciął żółtą papieską wstęgę i zwiedził z zaproszonymi gośćmi Wystawę. Na ścianach przestronnych sal rozwieszono rozliczne eksponaty z niezmierzonych obszarów obu półkul, gdzie rozrzuceni ręką Opatrzności Bożej Księża Misjonarze i SS. Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo niosą światło Wiary św., a wraz z nim cywilizację i oświatę oraz znajomość imienia Polski. (...)

J. Em. ks. Kardynał z wielkim zainteresowaniem wtajemniczał się w warunki i wyniki pracy misyjnej. Liczne wycieczki szkolne zapoznawały się z etnografią poszczególnych ludów i udziałem Polski w dziele misyjnym.

Wystawa cieszyła się dużą frekwencją i uznaniem.

Od redakcji: *Powyższe fragmenty zostały przytoczone w oryginalnej pisowni i języku.*

DARCZYŃCY

od 1 X 2019 do 11 II 2020

„Wiadomości Misyjne" docierają do wszystkich Przyjaciół Misji, do samych misjonarzy i ich rodzin. Pragniemy, aby za pośrednictwem naszego czasopisma misjonarze poznali nazwiska tych, którzy wspierają ich swoimi ofiarami i dzięki temu mogli wyrazić swoją wdzięczność, o której nieustannie zapewniają, poprzez modlitwę w intencji konkretnych osób.

Algrange (Francja): ks. Waldemar Krasny;
Białystok: Patrycja Breczko;
Bielsko-Biała: Ryszard Jabłoński;
Bochnia: Małgorzata Żulikowska;
Brzączowice: Janina Gawęda, Mateusz Cygan, Szymon Szlósarczyk;
Brzeg: Barbara Maszkowska;
Burów: Benedykt Szcządała;
Bydgoszcz: Anna Wronczewska, Krystyna Szymanowska, Teresa Kaczmarek, Elżbieta Wierzbiańska, Krystyna Górna, Krystyna Misterek, Lidia Popek, Teresa Pufelska;
Czekanów: Marcin Nowicki;
Dąbrówki Breńskie: Małgorzata Ziobro;
Gilowice: Marek Pawełko;
Głogów: Henryk Kuchaja;
Gozdnica: Parafia św. Wawrzyńca;
Grodków: Ewa i Marek Buczarscy, Jan i Krystyna Sukiennik, Marta Sukiennik, Henryk Dróżdż;
Janów: Aniela Bartoszewska;
Jarosławiec: Janina Lekwar;
Jędrzejów Nowy: Wanda Goźlińska;
Kalwaria Zebrzydowska: Ryszard Żurek;
Kąty Wrocławskie: Małgorzata i Marian Wojdyło;
Konin Żagański: Ewa Gliniak, Monika Bober;
Kraków: Seweryn Wrona, Alicja Staniszewska, Anna Białas, Bartłomiej Gajewski, Elżbieta Powązka, Katarzyna Brdej, Piotr Gdula, Halina Godek, Robert Kruk, Tadeusz Dziok, Teresa Flanek, Władysław Wójcik, Wyższe Seminarium Duchowne Zgromadzenia Księży Misjonarzy, Urszula Krzyżewska, s. Bożena, Księża Misjonarze - Kleparz, ks. Józef Łucyszyn;
Krosno: Jerzy i Maria Bałuka;
Krzeszowice: Bożena Klatecka, Dorota Charyasz, Teresa Biernacka, Vincentinum;
Kunowice: Lucyna i Czesław Bac;

Limanowa: Kazimiera Duchnik-Bujak;
Lubawa: Siostry Miłosierdzia;
Łomża: Siostry Miłosierdzia;
Łódź: Michał Brudnicki, Sylwia Andrzejewska;
Mielec: Danuta Bara;
Myślenice: Władysława i Tadeusz Włoch;
Niepołomice: Sławomir Gustaw, Adela i Stanisław Waryan;
Nowy Sącz: Stanisław Olszak;
Osiek: Helena Adamczyk;
Ostrołęka: Siostry Miłosierdzia;
Pabianice: Joanna Hiler, Teresa Witusik-Skubiszewska, Daniela Otomańska, Ewa Wypych, Jadwiga Metler, Krystyna Hiler, Stefan Stankiewicz;
Piekary: Irena Olszewska;
Poznań: Anna Wałęsiak, Małgorzata Słodowa-Hełpa;
Radziądz: ks. Krzysztof Bartoszek;
Rogów: Sławomir Lazar;
Ruda Śląska: Anna Szymańska;
Rzeszó: Marta Simoni-Gałuszka;
Sandomierz: Iwona Flak;
Siennica: Katarzyna Wilk;
Skwierzyna: Stanisława Ulatowska;
Skwierzyna: Teresa Krzemińska;
Słubice: Barbara Kliszczak, Katarzyna Boczarska;
Sopot: Ewa Szmytkowska, Halina Harasim, Wanda Konopka, Ewa Duczyńska, Ireneusz Woźniak;
Stojowice: Agata Ptak;
Sulejówek: Marianna Dobosz;
Tarnów: Barbara Kulczyk, Kamil Dołowacki, Janina Błąkała;
Topola Osiedle: Andrzej Dobras;
Trzciel: Stefania Szmyt;
Wadowice: Maria Gracjasz;
Warszawa: Maria Grzeszkiewicz, Anna Donner, Barbara Dobrowolska, Ewa Filippoto-Turkowska, Małgorzata Czarnecka, Maria Grzeszkiewicz, Aleksandra Białous, Krystyna Wituch;
Wilków: Marianna Sobierajska;
Wola Filipowska: Dorota Iskra-Nowak;
Wrocław: Magdalena Lasoń, Anita Tyszkowska-Grymin i Tomasz Miarecki, Kinga Strońska, Magdalena Lasoń, Przyjaciele Misji, Weronika Jaskułowska;
Zamość: Józef Szczepanik, Ewa Szczepanik-Barczewska;
Zielona Góra: Michał Banaś;
Żmigród: Konrad Łapczuk, Teresa Górna, Zbigniew Wajer;
Żywiec: Alfreda Pilarz.

W każdy drugi czwartek miesiąca o godz. 19:00, w naszym kościele seminaryjnym, odprawiamy Mszę św. w intencji misjonarzy oraz wszystkich, którzy duchowo i materialnie wspierają dzieło misyjne naszego Zgromadzenia.

tu przetnij

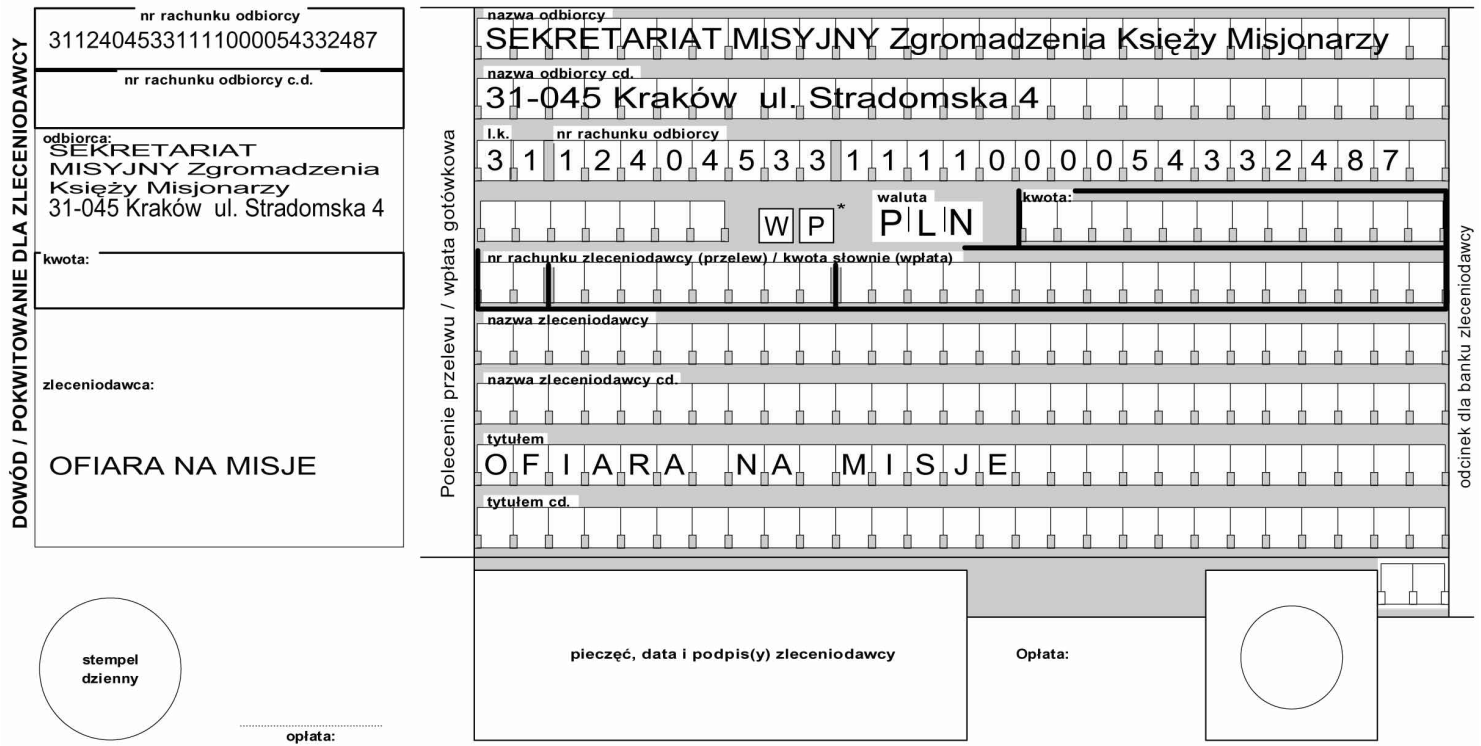
DOWÓD / POKWITOWANIE DLA ZLECENIODAWCY
nr rachunku odbiorcy
31124045331111000054332487
nr rachunku odbiorcy c.d.
odbiorca:
SEKRETARIAT
MISYJNY Zgromadzenia
Księży Misjonarzy
31-045 Kraków ul. Stradomska 4
kwota:
zleceniodawca:
OFIARA NA MISJE
stempel
dzienny
opłata:
Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa
nazwa odbiorcy
SEKRETARIAT MISYJNY Zgromadzenia Księży Misjonarzy
nazwa odbiorcy cd.
31-045 Kraków ul. Stradomska 4
l.k.
nr rachunku odbiorcy
3 1 1 2 4 0 4 5 3 3 1 1 1 1 0 0 0 0 5 4 3 3 2 4 8 7
W P *
waluta
P L N
kwota:
nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)
nazwa zleceniodawcy
nazwa zleceniodawcy cd.
tytułem
O F I A R A N A M I S J E
tytułem cd.
pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy
Opłata:
odcinek dla banku zleceniodawcy

WIADOMOŚCI Z FACEBOOKA

PAPUA-NOWA GWINEA 19.09.2019 PRACA ARTYSTYCZNA

W Papui-Nowej Gwinei ukończono pracę artystyczną prezentującą 22 maski, jako symbole wszystkich prowincji Papui, a w samym centrum obraz Boga.

Nadesłał: ks. Jacek Tendej CM

PAPUA-NOWA GWINEA 20.10.2019 PROCESJA RÓŻAŃCOWA

Październik jest miesiącem poświęconym Matce Bożej, którą czcimy modlitwą różańcową. Dodatkowo 13 października obchodziliśmy kolejną rocznicę Objawień Matki Bożej z Fatimy. Kult Matki Bożej jest obecny również w Papui-Nowej Gwinei, gdzie posługują nasi misjonarze. W tym szczególnym czasie Nadzwyczajnego Miesiąca Misyjnego pamiętajmy o nich w naszej modlitwie.

Nadesłał: ks. Marcin Wróbel CM

BENIN 24.11.2019 KONSEKRACJA KOŚCIOŁA

Dzisiaj przeżywaliśmy uroczystość konsekracji kościoła w Biro. Uroczystość zgromadziła wielu wiernych naszej parafii i z poza niej. Goście z Polski księża Paweł i Krzysztof przywieźli relikwie błogosławionego Amado Garcia Sanchez, kapłana Zgromadzenia Misji, który oddał życie za Chrystusa w wieku 33 lat w wigilię Uroczystości Chrystusa Króla. Uroczystości przewodniczył nasz biskup Marcin, który nie krył radości z powstania nowej świątyni w diecezji.

Nadesłał: ks. Jakub Hiler CM

BENIN 15-16.02.2020 PIELGRZYMKA W BEMBEREKE

Serce rośnie i duch się wzmacnia, że aż tyle dzieci wraz z animatorami i animatorkami w tym roku przybyło do naszego diecezjalnego sanktuarium, aby prosić naszą Matkę Maryję o opiekę i wstawiennictwo. Cieszymy się niezmiernie, że nasza parafia z Biro była reprezentowana przez liczną grupę z prawie wszystkich wspólnot. Niech Maryja, Nasza Kochana Mama wyprasza u swojego Syna Jezusa te prośby, z którymi dzieci z całej naszej diecezji przybyły Jej przedstawić.

Nadesłał: ks. Paweł Jakób CM